»WIANKI«

CZASOPISMO POŚWIĘCONE POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ



KRAKÓW 1919. ZESZYT I

Nr. 1 Kraków 1919

„WIANKI"

ILUSTROWANE CZASOPISMO ARTYSTYCZNE
POŚWIĘCONE POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI I KULTURZE

OBEJMUJE
MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ, MUZYKĘ,
PIEŚŃ, POEZYĘ, TEATR, STYLE I MODY W STROJACH
ORAZ WYCHOWANIE ARTYSTYCZNO-ESTETYCZNE

WYCHODZI CO MIESIĄC

STARANIEM GRONA ARTYSTÓW-PLASTYKÓW POD REDAKCYĄ KOMITETU
Redaktor naczelny: Prof. F. C. JANCZYK, art.-mal.
Kierownik artystyczny: J. GUMOWSKI, art.-mal.
Główny korespondent: Prof. K. STEFANOWICZ, art.-mal.

CENA ZESZYTU 7·— K, 3·50 Mk. - Z PRZESYŁKĄ 8·— K, 4·— Mk.

TREŚĆ PIERWSZEGO ZESZYTU:

ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE POCHODZĄ Z NAJLEPSZYCH PRACOWNI
KLISZE Z PIERWSZORZĘDNYCH FOTOGR. ZAKŁADÓW KRAJOWYCH.
KLISZE I TEKST ODBITO W DRUKARNI PRZEMYSŁOWEJ, KRAKÓW
SKŁAD WYKONANO POD KIERUNKIEM W. RYŻOWSKIEGO

Redakcya pośredniczy w sprawach reprodukowania i wydawania publikacyi artystycznych.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 5. -- GODZ. URZĘDOWE OD 3–5.
ADRES REDAKTORA NACZELNEGO
KRAKÓW-SALWATOR, ULICA ANCZYCA L. 9
OD GODZ. 7—8 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I DNI ŚWIĄTECZNYCH

WARUNKI PRENUMERATY „WIANKÓW":

Faktyczny stosunek wartości korony i marki, zmusza Wydawnictwo »Wianków« do ustosunkowania cen za prenumeratę w koronach, przyczem jednakże zaznacza się wyraźnie, że zniżki zastrzeżone »kartami zamówień« utrzymują się nadal w mocy, podobnie jak i złożone dotychczas przedpłaty.

PRZEDPŁATA NA MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY »WIANKI«

	bez przesyłki:			*z przesyłką poleconą:*		
poj. egz.	7·— kor.	lub	3·50 Mk.	8·— kor.	lub	4·— Mk.
kwartalnie	21·— „	„	10·50 „	24·— „	„	12·— „
półrocznie	38·— „	„	19·— „	46·— „	„	23·— „
rocznie	74·— „	„	37·— „	90·— „	„	45·— „

Wydawnictwo »Wianków«, Kraków, ul. św. Krzyża L. 5, wydaje wszystkim pracującym w twórczości i kulturze artystycznej osobom — kartę zamówienia, uprawniającą do zniżki w abonamencie pisma. — Miesięcznik »Wianki«, jako pismo poświęcone: *malarstwu, rzeźbie, muzyce, pieśni, poezyi, literaturze, teatrowi, wychowaniu artystycznemu i estetycznemu oraz stylom i modom w stroju,* daje największe prawdopodobieństwo zjednania *światłej klienteli* tym *firmom, które w »Wiankach« zamieszczą inseraty.*

CENY OGŁOSZEŃ:

Wiersz petitowy w głosach publicznych 6 K
„ „ na marginesie 8 „

Przy ogłoszeniu		
Przy ogłoszeniu	dwukrotnem	5% opustu
„ „	trzykrotnem	10% „
„ „	sześciokrotnem	15% „
„ „	całorocznem	30% „

STRONA OKŁADKOWA

	wewnętrzna	zewnętrzna
cała strona	K 240·—	K 320·—
1/2 „	„ 120·—	„ 160·—
1/4 „	„ 70·—	„ 90·—
1/8 „	„ 35·—	„ 45·—

Ogłoszenia w inseratowych stronicach okładki, oznacza się według treści ogłoszeń w specyalnych umowach.

PRZEDPŁATĘ NA »WIANKI« ZŁOŻYŁY NASTĘPUJĄCE OSOBY:

Caloroczną:
WP. inż. Benduski
„ „ Dahlke
„ insp. Gauze
„ Dr K. Kozaczkowa
„ J. Kotkowska
„ dyr. Kropaczek
„ prof. J. Namysł
„ Z. Pruszyński
„ Rogowski
„ Rotter-Müllerowa
„ St. Rzeźnik
„ Stylnicki
„ H. Wanicka
Półroczną i kwartalną:
WP. M. Łobodziński

WP. A. Thoman
„ St. Augustynowie
„ W. Szulisławski
„ Russocka
„ K. Dembińska
„ J. Piccard
„ M. Meszyńska
„ G. Unger
„ ks. T. Faber
„ J. Barucka
„ Dr. Szyszkowa
„ ks. Dr. J. Kwolek
„ prof. W. Babulski
„ A. Fischer Machalska
„ Dr. A. Oleś
„ Michalikówna

WP. Jaworska
„ Dr. Alfred Merz
„ Dr. Dobaczewski
„ Chwalibożanka
„ K. Kustroń
„ Z. Ziarkówna
„ J. Dynowska
„ A. Kowalski
„ M. Drelicharzówna
„ Dr. M. Epstein
„ H. Łaptasiówna
„ Dr. A. Paczesny
„ J. Piżłówna
„ inż. W. Podgórski
„ K. Świderska
„ Rościsławski

WP. S. Sojecka
„ Krzeptowska
„ Szempliński
„ J. Jedliczkówna
„ W. Bujańska
„ Wrońskl
„ Cielenkiewicz
„ Schifferówna
„ G. Wędrychowski
„ Sikorska
„ dyr. W. Pogorzelski
„ Wierzejski
„ M. Lgocka
„ St. Myczkowska
„ M. Niedzielska

(c. d. w następnym numerze)



SŁOWO WSTĘPNE.

Ugory i rozległość ziem polskich — — — masy dzieł Sztuki mieszczone za murami prywatnych i publicznych zbiorów, — — — — — —

gromadzenie twórczego dorobku w centrach kultury — w wielkich miastach — — — i jałowość, a raczej śmiertelny głód sztuki małych miast i miasteczek... i owo powszechnie wyczuwane oczekiwanie haseł i czynów wyzwalających z bierności — — — — — — — — — — — — — —

i ten przebogaty udział polskiego twórcy w Sztuce świata, udział otoczony glorią... w oczach zachodniej Europy — — — i... równoczesna popularność obcych wydawnictw w Polsce, a więc konieczność walki o polskiego artystę, poetę, twórcę... wśród swoich! — — — — — — — —

i urok łączności majaczącej coraz wyraźniej, jak złoty most poprzez kordony dawnych dzielnic, oto przyczyny, wytwarzające potrzebę i konieczność założenia nowego artystycznego pisma.

Oczywistość wymienionych motywów i pragnienie działania, stały się bodźcami pracy, która chce dowieść, że Piękno jest tylko jedno i tak w poezyi jakoteż w muzyce lub w twórczości plastycznej, zawsze tę samą Sztukę określa. Toteż »Wianki«, jako organ artystów, mają łączyć wszystkie formy i wszystkie wysiłki powstające w około słowa Sztuka. Oto nasz program!

Przyjęliśmy nazwę, która nad Wisłą, Wartą i Wilją, stała się synonimem melodyi, barwy, światła i formy. A choć nie promieniuje z niej ani urok egzotyczności, ani przerafinowanie nowoczesnych Babylonów, tem więcej zato daje nam ona nadziei trafienia w naszą narodową nutę i w nasz własny, narodowy ton.

Nazwa ta, otwiera nam pole do pracy i wyznacza kierunek. Może ona pozostać skromnym tytułem, ale też może stać się hasłem żywej działalności, wychodzącej poza miedze pól ojczystych. Jedna i druga możliwość leży w rękach naszych przyjaciół artystów, twórców i prawdziwie światłych kół publicznych. Liczymy tylko na takich.

Przeciwników będziemy mieli! Poznacie ich łatwo — po wytrwałości, z jaką będą milczeć o naszych zaletach i po zapale, z jakim będą wyolbrzymiać nasze wady.

Rozprawimy się z nimi krótko — zamieszczając ich prace lub podobizny na łamach pisma. — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oparci o zespół znakomitych współpracowników, mając w pamięci gorące pełne zachęty słowa, jakiemi prasa polska poparła myśl utworzenia nowej placówki artystycznej, stajemy przed Tobą Czytelniku i odkrywając przyłbicę, zapowiadamy wyraźne: Chcemy Cię zdobyć!

Redakcya.

PROF. BR. OLSZEWSKI

STYL NOWYCH KOŚCIOŁÓW.

I. STYLE HISTORYCZNE.

Przy odbudowie świątyń częściowo zburzonych nie będzie ulegać wątpliwości w jakim kierunku stylowym je uzupełnić, dobudować, w jaką szatę zewnętrzną je przyozdobić. Inaczej z kościołami doszczętnie zniszczonymi. Tu renowacya literalna, odtworzenie dokładne tego, co było, jest zawsze wtedy pożądane, kiedy dawny budynek był artystycznie wartościowy; ale w iluż wypadkach — przy braku dokładnych planów, zdjęć itp. — będzie to możliwem? W tym razie przyjdzie stworzyć rzecz nową, zarówno jak we wielu innych (gdy dotychczasowy kościół nie przedstawiał wartości artystycznej, gdy był za drobny itp.)

I tu stanie zamierzający budowę wobec pytania, co wybrać. Gotyk czy barok? Albo może romańszczyznę, renesans czy jaki z eklektycznych odcieni stylowych? Ba! nawet w stylu greckiej świątyni budowano kościoły.

Kto się trochę uczył dziejów sztuki, ulega urokowi gotyku, kto więcej, wzrusza się pewną harmonią renesansu albo baroku, kto studyował wiele, wyszukuje sobie szczegółowe zamiłowania w różnych podkierunkach stylowych. Ale dzisiaj najczęściej rozważa się pomiędzy gotykiem a barokiem; architekci występują więcej za drugiem, laicy często lgną do pierwszego.

Bez wątpienia ma urok gotycka konstrukcya w swej ścisłości i fantastycznej a surowo ujętej dekoracyi. Ale czy także wznoszone d z i ś i w k a ż d e m otoczeniu?

Kościoły gotyckie stworzył cechowy budowniczy dla miast zachodu. Trzeba zwrócić uwagę, że dla miast. I trzeba je zobaczyć tam, gdzie są zachowane w pośród starych domów. Wązkich, dwuokiennych, wysokich — z ostrym trójkątem ściany frontowej. Kościół gotycki jest tylko najdalszą konsekwencyą tego wysokiego trójkąta i tam, wśród tego otoczenia jest jego szczytem, znamieniem, najdobitniejszym wyrazem; jest najwyższą nutą tego akordu architektury miasta, tej harmonii linij — ale ani o drgnienie nie wychodzi poza nią.

A dla porównania: kto jedzie wzdłuż Karpat koleją transwersalną, spostrzega w pewnej miejscowości sterczący wysoko nad zieleń drzew i skryte wśród nich nizkie wiejskie domki ogromny, czerwony, ostry, kłujący wykalastą wieżą pseudo-gotycki budynek kościelny. Wśród falistych, szerokich, zielonych wzgórzy, trudno o bardziej rozdzierającą dysharmonię, jak ta architektura w tem miejscu. Rozdźwięk między liniami lekko wypukłemi krajobrazu i nizkimi bryłkami gniazd ludzkich a temi ostremi, drapiącemi liniami gotyku — nie do pogodzenia. Ten styl t y l k o w mieście i to XIV. w. — ta czerwień cegły (podobnie, jak dachówka, eternit itp.) tylko do wielkiego k a m i e n i s k a, jakiem jest miasto. Toteż warto obserwować minę przejezdnych, którzy pierwszy raz ten kościół widzą: minę przykrego zdumienia. Zdumienia wobec niestosunkowej do wsi wielkości budynku, przykrości niejasnej, jak kiedy nie zdajemy sobie sprawy, co nas razi. Nie każdy uświadamia sobie, że tu razi zestawienie: zestawienie sztucznej konstrukcyi, wytrąconej ze swego środowiska, starego miasta na polską wieś tak naturalną, tak a-konstrukcyjną, obcą temu wszystkiemu. Jakby kamea na siermiędze.

Architekt dostał plan parceli do domu do stołecznego miasta i w tem otoczeniu obmyślał budowę, jej w y g l ą d (czy dość poświęcił myśli wyglądowi? czy nie zbyt myślał o historyi architektury?) inspirowany miastem, nie spojrzawszy nawet na miejsce, gdzie kościół miał stanąć. A czy będzie on dawał estetyczne wrażenie choćby za 300 lat z patyną wieku? Nie – bo będzie mówił o braku wyobraźni twórczej, pomysłu, o braku o s o b o w o ś c i, jakiegokolwiek kierunku duchowego w ł a s n e g o swych twórców dzisiejszych.

Podobnie ma się rzecz z barokiem. Tutaj wprawdzie silniejsze akcentowanie linij poziomych, nadto linie łukowe prędzejby godziły się z liniami krajobrazu. Ale znów grymaśność bombastyczność tych linij nie odpowiada charakterowi ani mieszkańca, ani jego skromnych domków. Z tem wszystkiem niewielkie kościółki barokowe wśród starych, wielkich drzew miłe dają wrażenie. Ale dlatego, że wśród drzew, które kulistością i grymaśną linią swych rozgałęzionych koron pośredniczą, godzą linie baroku z okolicą.

Inne style mniej grożą — jako mniej znane i mniej narzucane, żądane. Ale i przy nich można stwierdzić tożsamo, że powstawały dla innych centr i że u nas, a zwłaszcza na wsi dałyby rażącą dysharmonię.

Wszystkich polskich twórców zapraszamy do współpracy!



L. WYCZÓŁKOWSKI KRUCYFIKS JADWIGI
Z GALERYI MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE.

T. CZYŻEWSKI

O NAJNOWSZYCH PRĄDACH W SZTUCE POLSKIEJ.

»Gdy mówi ktoś o rzeczach bez stronniczego zapału i miłości — wogóle nie warto aby mówił o tych rzeczach«. *Goethe.*

Epoka stanisławowska i dworów magnackich — epoka Bacciarellego, Norblina, nazwiska Kucharskiego, Orłowskiego i innych, oto mniej więcej początek rozwoju malarstwa polskiego.

Kultura rozwijającego się umysłowo narodu, stosunki bezpośrednie a intelektualne z ludami o najwyższej cywilizacyi — ruch wolnościowych i demokratycznych prądów nietylko w sztuce ale w rzeczach o znaczeniu ogólnoludzkiem — szereg wielkich i krwawych wojen (z końcem XVIII i początkiem XIX wieku), oto mniej więcej przyczyny, które spowodowały, że wrota dotąd zamkniętej i zaśniedziałej Polski, otwarły się przynajmniej cokolwiek dla nowych idei z Zachodu. Stało się, że artyści porzucają martwe już dla nich wzory religijne sztuki włoskiej, dążą do zupełnie szczerego wypowiedzenia się, czyli według nich do prawdziwego patrzenia na naturę. Tutaj następują lata — kiedy sztuka polska coraz bardziej poczyna się rozwijać. Szereg dużych talentów pracuje, mając jednak prawie zawsze przed sobą wzory współczesnej sztuki niemieckiej lub francuskiej. Sztuka poczyna wtedy demokratyzować się, wnikać w szersze warstwy społeczne, tembardziej gdy jest ona zwierciadłem ówczesnych zapatrywań, wspomnień i myśli patryotycznych i narodowych. Dawna obojętność ustępuje. Tworzą się instytucye i towarzystwa aranżujące wystawy, zbiory sztuki itd. Nadchodzi czas w historyi cywilizacyi porozbiorowej Polski, że tak uczeni, jak pisarze i artyści zwracają się do minionych wieków historyi Polski, tak pełnych blasku i uroku.

Toteż to zajmowanie się historyą dawnej niepodległej ojczyzny (co było pewną psychologiczną potrzebą narodu), wywarło wielki wpływ na sztukę polską, nietylko ówczesną, ale i obecną. Najwyższym punktem tego rozwoju sztuki polskiej był Matejko. My jednak cenimy w nim więcej historyografa i historyozofa niż malarza, działającego środkami wyłącznie jego sztuce dostępnemi. Gdy tymczasem Matejko wielkim swym talentem, indywidualizmem i geniuszem na wskróś przenikającym i podpatrującym z zaciekłością naturalisty objawy i formy życia wewnętrznego — oprócz swojego własnego stylu stworzył podwaliny przyszłego naturalistycznego polskiego malarstwa. Od Matejki datuje się rozrost sztuki polskiej. Przychodzi Witkiewicz i swemi wygłaszanemi teoryami często przeciw Matejce, pogłębia jednak jeszcze bardziej zasady naturalizmu, który w swych teoryach posuwa często do krańcowości — Jego mniej smaczne teorye i aforyzmy np. że dobry obraz, przedstawiający Kaśkę kopiącą rzepę więcej wart, niż »gorzej« namalowany »obraz historyczny« — są w gruncie paradoksami — wychodzącymi zawsze na jedno: bezwględne naśladowanie natury, prawie aż do zaniku indywidualności.

Toteż Witkiewicz czyniąc zarzuty Matejce nie we wszystkiem ma racyę. Geniusz Matejki oprócz zaciekłości badającego naturalisty (gdyż nim był, mimo że malował »sceny«



JÓZEF MEHOFFER TRÓJCA ŚW.



J. MEHOFFER: STUDYUM

i postacie historyczne) przyswoił sobie może zupełnie odruchowo pewien wysoki patos. Styl ten właściwy Matejce nie był przypadkowy. Gdy przypomnimy sobie stare malowidła cechowe, ilustrowane mszały i rękopisy dzieł teologicznych katedry wawelskiej, a nadewszystko rzeźby Stwosza — znaleźlibyśmy dużo pokrewieństwa między ich stylem i formą, a stylem Matejki. Ciągłe obcowanie z przedmiotami i dziełami starej sztuki cechowej, jak i badanie zabytków dla historyi wieków minionych, pozostawiło z pewnością ślad w jego sztuce.

W jakiś czas później pokazało się, że Matejko swym stylem i patosem wywarł duży wpływ na nadchodzące po nim pokolenie malarskie, co przedewszystkiem widać w dziełach malarskich Wyspiańskiego.

Zbliżamy się tutaj do czasów już nam blizkich, toteż wyjaśnić należy kwestyę naszego stosunku do sztuki Zachodu a przedewszystkiem do sztuki francuskiej. (C. d. n.)

Odmawiając poparcia polskim publikacyom artystycznym, torujemy drogę publikacyom obcym.

FRANCISZEK JANCZYK.

WILHELM »WILK« WYRWIŃSKI.

Ś. P. WILHELM WYRWIŃSKI, artysta-malarz, urodzony w r. 1884, wychowanek krakowskiej Akademii Sztuk pięknych, skupiał na sobie pełną nadziei uwagę otaczających go znawców, kolegów i przyjaciół.

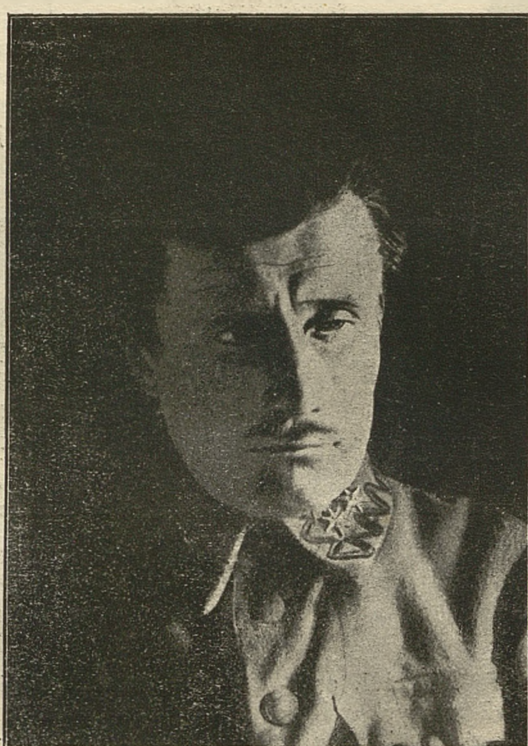
Zginął bohaterską śmiercią cichego i ofiarnego męczennika.

— — — — — — — — — — — — —

Od początku sporu z Rusią, walczył w obronie Lwowa, aż w nocy 28 grudnia 1918 r. padł ulegając w walce — tylko dla Niego zaszczytnej, bo bezbronny, przeciwko uzbrojonej przemocy. Jako kapitan wojsk polskich, dowodził pociągiem pancernym »Piłsudczyk«, wjeżdżając po wielokroć razy poza linie nieprzyjacielskie, by prażyć je żywym ogniem tych kilku armat i kilkunastu karabinów, które stwarzały ową wiotką podstawę snów i marzeń o własnem zwycięstwie i o klęsce wroga. Po kilka razy, mając zerwane szyny przed i za sobą, przeżył wraz z załogą »pancernego« śmierć zbiorową i własną i codzień prawie widział lonty min, podkładanych pod szyny przebywanej drogi. »Wilk« Wyrwiński... Wilk, w którym nie było rysów »wilczych«. Człowiek, w którym nie było innych rysów, poza rysami gołębiej dobroci, pacholęcej ufności, ewangelicznej prostoty i równowagi filozofa. Artysta subtelny, obdarzony pogodą życia wśród chwil życia górnych i chmurnych, marzyciel o przygasłych oczach, »trawiący wieczną myśl o jakiejś doli«, Wyrwiński, nie stworzył w sztuce ani jednego obrazka, któryby niebył szlachetny i cywilizowany aż do granic wytworności. Każda karykatura przezeń stworzona, to najtreściwsza synteza formy, ruchu lub koloru. Że suma charakterystyki trafnej, jędrnej i żywej dominuje w Jego pracach, to pojąć łatwo, gdy wspomnimy, że wrażliwość Wyrwińskiego jest ową bolesną i dotkliwą wrażliwością marzyciela na pobudki, z zewnątrz dla zmysłów płynące. W tem też leży wyjaśnienie jego skłonności do karykatury.

Świat stawał przed tą duszą dobrą i pogodną — nie zamaskowany, bez przyłbicy, pełen zniechęcającej nagości i śliny — jaką stwarza i jaką się kala. Człowieka o silnych łokciach, zjawisko podobne hartuje i podnieca jego sprawność bojową. Atoli na subtelnego marzyciela, działały te zjawy odpychająco. Wywoływały uśmiech ironiczny, godziły w krytycyzm i budziły uczucie komizmu. Komizm wyrosły z żałosnej refleksyj zamkniętego w sobie samotnika, a raczej odpychanego przez świat zaświatowca. Więc też nie dziwcie się — jeśli komizm karykatur Wyrwińskiego oblecze Wam twarze grymasem zawodu, owieje dusze smutkiem.

Większą i dziwniejszą wydać się może okoliczność, iż Wyrwiński, wysubtelnicny na przeżywaniu wrażeń w bujnym i chłonącym tak łatwo świecie artystycznym, dostrzegający ułomności natury ludzkiej i rozumiejący ohydę wyłaniającą się z pośród mętów życia, zachował tę trudną a cudną umiejętność tolerancyi, której nie wydarła mu ani polityka, ani różnica pojęć o celach, drogach i istocie Sztuki, ani wreszcie bytowanie w społeczeństwie, które jeszcze nie umie chronić młodego artysty przed konkurencyjną walką znaną »wolnym zawodom«. Trudne to do uwierzenia, a jednak Wyrwiński nie miał nieprzyjaciela osobistego.



Ś. P. WILHELM WYRWIŃSKI
KAPITAN WOJSK POLSKICH

W świecie artystycznym, słynącym z łatwości konfliktów, z wyrazistości różnic, z afektacyi i z przejmowania się własnymi bogami, Wyrwiński nie miał niechętnych sobie, chociaż z niejednym bożkiem był w przeciwieństwie. O jego obrazach malowanych na Ukrainie w latach przedwojennych, jakoteż o studyach akademickich z lat 1903—1908, jakoteż o szkicach kompozycyjnych, wyrażała się, oszczędna w pochwałach brać malarska w słowach szczerych i prostych. Powszechnie tylko żałowano, że nie maluje On tak wiele jakby można było zapragnąć. Szczególny ten człowiek oczekiwał jakby jakiejś nowej formy twórczej, czy nowych warunków tworzenia, a najprawdopodobniej nowego tworzywa. Więc też w działalności jego malarskiej, znajdujemy okresy filozofowania, medytacyi wśród pozornej bezczynności. Aż wreszcie znalazł właściwe Sobie tworzywo. Nadeszła wojna. Zniknął bezwład, niezdecydowanie, niepewność ruchów i chatakterystyczne u Niego dawne drżenie rąk. Podniosły się powieki i przez pięć lat patrzyły śmierci prosto w oczy, chłonąc w siebie ten hart, jakiego następnie udzielały podwładnym żołnierzom.

Przez całą wojnę — ten dziedzic wspólnej z Szyszłowskim i z Koniecznym doli, znajdował się w formacyach frontowych, zdumiewając nieprawdopodobnym spokojem i odwagą, wśród chwil w życiu najcięższych. Jak Oni wyruszył w sierpniu 1914 r. do walki z Rosyą. Jak Oni trwał w boju. Jak Oni przepadł dla dalszej twórczości plastycznej, chociaż nie przepadł dla twórczości ogólnej. Kto widział jego pogrzeb 5 stycznia 1919 r. w Krakowie, tę masę ludzką o pochylonych głowach, o jednoimiennych nastrojach, o westchnieniach wśród spojrzeń refleksyjnych, tych ludzi smutnych, pełnych rytmiki dyktowanej drogą ku śmierci, ten pojmie, że gdzieś w zaświatach potężniało jakieś jedno olbrzymie westchnienie, rósł jakiś jeden nadludzki smutek, powstawało jakieś jedno olbrzymie tętno, pełne wspólnego wielkiego przygnębienia.

Kto widział tę manifestacyę żałobną, ten zrozumiał, że śmierć nie tylko gubi, ale i rodzi, nie tylko usypia ale i budzi. Pojął, że pewnie o tej to zdradnej, bolesnej a silnej formie przemówienia do ludzkich uczuć marzył bezwiednie artysta Wyrwiński w godzinach bezruchu i kontemplacyi, w chwilach długiego spoczynku, między jedną pracą malarską a drugą, szukając tworzywa właściwego sobie i właściwego idei mającej się ucieleśnić i szukając tworzywa zrozumiałego przez szerokie rzesze, podległe artystycznej inspiracyi.

Do tej formy wyrażenia się, szedł konsekwentnie i tak bez namysłu, że aż niemal instyktownie, niemal fatalistycznie. Jeśli napotykał na tej drodze przeszkody, łamał je z energią, która mu zjednała sławę znakomitego oficera i nieskazitelnego rycerza. Do tej formy szedł — i powiększył szereg tych co odeszli na wieki. Zamordowano go w północ 28. grudnia 1919 r.

WYSTAWY TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

WYSTAWA PRAC WITKIEWICZA, TYMONA NIESIOŁOWSKIEGO I ZAMOJSKIEGO.

Można ją nazwać zjawiskiem dodatniem, jako, że wniosła w artystyczną atmosferę Krakowa dużo fermentu, świeżości i życia.

Witkiewicz wystawił studya głów pojęte w sposób niezwykły: ciekawe dzięki wyrazistości wyrazu,ześrodkowanego w oczach i ustach, z których jedne bladą, małpią w wyrazie kresą twarz przecinają, inne zaś purpurowym pękiem wabią. Nadnaturalnej wielkości maski, są traktowane szkicowo. W silnych gestem kompozycyach, odtwarzał artysta niezwykłe marzenia – jakieś mgławice, morskie głębie, storturowane trupy itd.



J. GUMOWSKI PORTRET KOMENDANTA Z GALERYI MUZEUM NAROD. W KRAKOWIE

W twórczości Niesiołowskiego, starły się wpływy archaicznego i prymitywnego prerafaelizmu z nową, przerafinowaną twórczością Zachodu, skrystalizowaną w formach takich, jak kubizm, expresyonizm itd. Godne żywszej uwagi są »Nimfy w kąpieli« i »św. Franciszek z Assyżu«.

Rzeźbiarz Zamoyski, wykazał bardzo oryginalny talent. Rzeźby jego proste i wyrafinowane zarazem, pociągają szczerością, ekstatycznem wyrazem, zabłąkaną w oczach ironią. Modelowanie energiczne i bezwzględna swoboda świadczą o tem, że dłonie artysty z równą wrażliwością odczuwają twardość konturu jak i subtelność płynnej, falistej linii.

* * *

Wystawa lutowa przyniosła jeszcze pociągające swą kulturą artystyczną i umiejętnością techniczną – prace artystów, których nazwiska mówią same za siebie. Czyż trzeba pisać o Fałacie, Axentowiczu, Filipkiewiczu, Machalskim, Olesiu lub S. Czajkowskim? A może o Augustynowiczu, Turku lub Hofmanie.

Jedni, równie znani w Polsce jak i poza Jej granicami, drudzy dorabiający się sławy w rzetelnej pracy cechowanej istotnym talentem. Także w pracach Klimowskiego, Chmiela, Pinkasa, Eibischa, Jacha i Lama, dostrzegliśmy wartości, jakie uprawniają do wyrażenia słów uznania i zachęty.

Osobno, a gorąco należy wspomnieć o dorobku artystycznym P. Daniel i Leszki. Wystawa jest żywą ilustracyą ewolucyi, zachodzącej zawsze i nieodmiennie w artystycznej twórczości ogółu, który wyłania z siebie obok znanych prawdziwych wielkości, talenty nowe, oryginalne, świeże, eksperymetujące.

Wystawa ta — jak i inne — jest dowodem, że sztuka ze względu na świeżość i szczerość,



WILHELM WYRWIŃSKI »PAYSAGE«

jaka powinna ją cechować, wymaga wciąż usiłowań nowych, a nie banalnych. Dowodów takich długo jeszcze będzie potrzeba.

Wincenty Om.

WYSTAWA POŚMIERTNA PRAC W. KONIECZNEGO I W. WYRWIŃSKIEGO, otwarta d. 2. III. 1919 r. przemówieniem znakomitego historyka i mecenasa sztuki E. Mycielskiego, cieszy się niesłabnącem zainteresowaniem. Zebrane i wystawione plony artystyczne, wykazują dobitnie wysokość straty, jaką twórczość polska poniosła wskutek śmierci Wyrwińskiego i Koniecznego.

Obok Wystawy pośmiertnej, została otwarta 44-ta wystawa ze zbiorów F. Jasińskiego, urządzona i zespolona w sposób właściwy wybitnemu krytykowi. Oto słowa krytyki i uznania.

Do całości, należy jeszcze szereg prac wystawionych w pozostałych salkach wystawowych. Poziom tych prac nierówny, ale interesujący. O niektórych z wystawców przyjdzie nam już niebawem coś więcej napisać, na tę więc porę rezerwujemy słowa omówień.

Dziś musimy podnieść z uznaniem wysiłek artystyczny L. Kwiatkowskiego, Klimowskiego i Pinkasa.

POWSZECHNY ZWIĄZEK ARTYSTÓW POLSKICH.

»P. Z. A. P.« jest zrzeszeniem zawodowem, »syndykatem« artystów-malarzy, rzeźbiarzy, grafików i architektów, jest »Izbą artystów«, na wzór Izb lekarskich, notaryalnych i t. d. Jest przedstawicielstwem i zastępstwem interesów sztuki i artystów na zewnątrz, a ośrodkiem tych spraw na wewnątrz świata plastyków. Najdobitniejszy wyraz stanowisko to osiągło w ostatnim czasie przez wytworzenie w Związku i przeważnie z jego łona »Rady sztuki«, która po połączeniu teoretyków sztuki, stała się oficyalnem ciałem doradczem »Wydziału Zabytków i Sztuki« przy Komisyi Rządzącej; po zjeździe zaś artystów z całej Polski (który to zjazd w dniu 6—10 marca br. odbył się w Warszawie), stanie się »Rada Sztuki« organem doradczym Rządu głównego. Jako taki organ wywołuje R. S. rozstrzygnięcia i stwarza drogi realizacyi w sprawach ustawodastwa art., muzealnictwa, wystaw, szkolnictwa art., rewindykacyi itp.

Od 3 lat istnieje przy Związku »Biuro artystycznej odbudowy Kościołów«, przez które już szereg prac tego zakresu przeszedł i które powałane jest (przy dotąd osiągniętem i dalszem oparciu o czynniki państwowe), do odegrania rozstrzygającej roli przy zbliżającej się odbudowie i odnowie kościołów.



WILHELM WYRWIŃSKI KURA

nie może być na razie urządzoną muzealnie. Nadto prowadzi Związek oceny dzieł — co do artystycznej wartości.

Zarazem utrzymuje »P. Z. A. P.« w swym lokalu (ulica Szpitalna 21) wystawę dzieł religijnych, kościelno-dekoracyjnych i świeckich. Lokal ten w starym, pamiątkowym domu o zabytkowem znaczeniu (który po wojnie według dążeń Związku będzie odnowiony i uzupełniony piękną hallą wystawową) lokal ten, przedstawia swym starym charakterem i stylowem urządzeniem szczególny urok, poufny nastrój starego dworku — a urządzane wystawy, dają zawsze interesujący przegląd najnowszych prac ze wzmiankowanych działów. *bol.*

Związek ma zapoczątkowaną »Galeryę artystów współczesnych«, która z braku miejsca

Adres: Powszechny Związek Artystów Polskich, Kraków, ulica Szpitalna L. 21.

PRZEWODNIK ARTYSTYCZNY.

WŁADYSŁAW PRAJER.

MUZEUM NARODOWE

Myśl założenia w grodzie podwawelskim muzeum rzucił w r. 1871 ówczesny prezydent miasta Dr Józef Dietl, podjęło ją szczupłe grono miłośników naszej sztuki i kultury, kamień zaś węgielny położył Henryk Siemiradzki.

W czasie jubileuszu J. I. Kraszewskiego w r. 1879 ofiarował on do Sukiennic »Pochodnie Nerona«. Dar ten wywołał w kołach artystycznych myśl założenia w Sukiennicach galeryi obrazów, a w szerszych kołach myśl założenia tamże Muzeum Narodowego. Urzeczywistniła ją już w kilka dni po darowiźnie Siemiradzkiego Radą miasta, powołując do życia pierwsze i jedyne wówczas na ziemiach polskich Muzeum Narodowe.

W jubileuszowym roku odsieczy wiedeńskiej równocześnie z wystawą »Sobiescianów« otwarto dla publiczności w t. zw. »Langierówce«, małej sali wprost wejścia, pierwsze zbiory Muzeum, którego kierownictwo oddano historykowi sztuki i profeserowi Szkoły malarskiej Władysławowi Łuszczkiewiczowi. Inwentarz ówczesny wykazuje 50 przedmiotów sztuki. Podczas 17-letnich rządów Łuszczkiewicza, powiększył się do 10.364 numerów i w tym stanie objął zbiory w r. 1901 obecny dyrektor prof. uniwersytetu Dr Feliks Kopera. Pod jego włodarstwem odmłodzona instytucya zakwitła, głównie dzięki darowiznom; — inwentarz wykazuje przeszło pół miliona przedmiotów, — muzeum stało się nietylko jak na nasze stosunki bogatym zbiorem i prawdziwem asylum dla skazanych na zagładę lub wywóz zagranicę zabytków naszej kultury i sztuki, ale i placówką naukową, spełniającą zadanie zakreślone każdemu muzeum. Królewski dar tworzą zbiory krociowej wartości objęte nazwą: Muzeum Emeryka hr. Hutten Czapskiego, ofiarowane miastu przez wdowę po twórcy owych zbiorów, Elżbietę z Majendorfów hr. Czapską.

Prawie równocześnie Towarzystwo im. Jana Matejki, skończyło swe zadanie: zamianę domu, w którym urodził się żył i umarł, kochał, cierpiał i tworzył — Jan Matejko, na muzeum jego imienia. Po przekazaniu go miastu, zostało nowe Muzeum przyłączone do już istniejącego. Wybuch wojny, jak wszędzie tak i w naszej instytucyi nie został bez następstw. Kraków zagrożony oblężeniem wywoził lub ukrywał swe skarby ruchome. Z sal muzealnych znikły obrazy, rzeźby i wszystkie cenne zabytki; witryny

Muzeum Czapskich zaświeciły pustkami, opustoszał i Dom Matejki. Skarby powędrowały w bezpieczne schronienia. Z przeminieniem niebezpieczeństwa wróciły częściowo na swoje miejsca. Niestety — dotychczasowa szczupłość lokalu i będące w toku, a przerwane wojną przystosowanie na cele muzealne budynków poszpitalnych na Wawelu, spowodowały, że w Sukiennicach rozmieszczono tylko obrazy i rzeźby przedstawiające sztukę polską od połowy ubiegłego wieku. Inne zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, czekają na odnowienie przyszłego pomieszczenia. Oby jak najprędzej się doczekały! Obecnie z Muzeum Narodowego dostępne są dla publiczności:

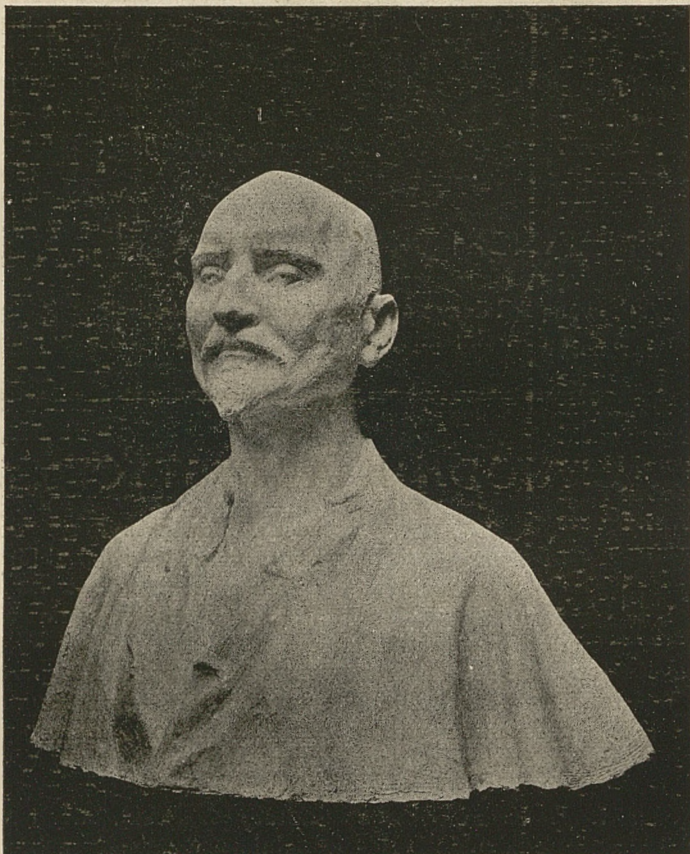
I. Współczesna Galerya w Sukiennicach od godz. 10—2-ej w miesiącach zimowych, w letnich od 10—4, wstęp w dni powszednie 1 kor., w święta i niedziele 50 h. (prace olejne najwybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa, akwarelle, pastele, rysunki i rzeźby).

II. Muzeum Emeryka hr. Hutten Czapskiego, obecnie w toku urządzania, najbogatszy komplet monet polskich, kolosalny gabinet rycin, biblioteka, zabytki przemysłu artystycznego itd. W ogrodzie muzealnym »lapidaryum«, gdzie rozmieszczono artystycznie architektoniczne fragmenty rzeźb.

III. Dom i Muzeum im. Jana Matejki; godziny otwarcia jak w Galeryi współczesnej, wstęp 1 Kor. (Pamiątki po nieśmiertelnym mistrzu, prace jego, szkice, sławny malarski słownik matejkowski, wyroby przemysłu artystycznego zgromadzone przez artystę, przedmioty używane przez niego itd.).

Pod opieką i nadzorem Muzeum zostaje Barbakan (rondel Bramy floryańskiej) wstęp 50 hal. za zgłoszeniem się w kasie w Sukiennicach. Tam sprzedaje się także w dni powszednie bilety wstępu na wieżę Maryacką.

Muzeum jest własnością gminy i jej fundusze są podstawą finansową instytucyi, gdyż subwencye kraju, państwa, prywatne w gotówce, tworzyły tylko nieznaczny procent sum potrzebnych na utrzymanie i rozwój instytucyi. W ostatnich latach założono »Tow. przyjaciół Muzeum Narodowego«, którego wkładki członków (2 korony rocznie dla zwyczajnego członka) przeznaczone są na zakupno dzieł sztuki. Wpisy na członka zwyczajnego przyjmuje Kasa wstępu w Sukiennicach.



K. LASZCZKA PROF. L. WYCZÓŁKOWSKI

KORESPONDENCYE ARTYSTYCZNE.

WARSZAWA.

STARE MIASTO - DOM BARYCZKÓW

Jednem z najpiękniejszych miejsc starej Warszawy, jest t. zw. Stare Miasto. Niegdyś zarzucony straganami, dziś uporządkowany stary ten plac przedstawia się w swej stylowej jednolitości niezwykle ciekawie i pięknie. Domy wysokie a wązkie, o trzech oknach tylko — wskazuje to, że były stawiane przez mieszczan — dachy wysokie, zakryte gdzie-

niegdzie zachowaną attyką, tu i ówdzie piękny portal o charakterze przejściowym między renesansem a barokiem, obramienia okienne, tarcze herbowe. Wionie z tych domów poważny szanowny duch mieszczańskiego patrycyatu warszawskiego, duch Baryczków, Fukierów, Dzianottów itd., którzy po pożarze w r. 1607 stawiali tu swe domy w pierwszych dziesiątkach XVII. w., zużytkowując częstokroć pozostałe mury starsze, niekiedy jeszcze gotyckie. Silili się na bogate ozdobienie fasad swych domów — na t. zw. domu Książąt Mazowieckich utrzymały się do dziś dnia malowidła sgraffitowe — lecz czas zmył wszystko, co nie było z kamienia.



AXENTOWICZ NIEPOKÓJ

Ciekawą specyalność posiadają te domy: na szczycie wysokich dachów znajdują się t. zw. latarnie, rodzaj jakgdyby mansardów, przez których okna spływa światło do klatek schodowych, nie tak zatem ciemnych jak w przeważnej części domów krakowskich. Z Krakowa znowu zapewne przejęli budowniczowie niektórych domów ciekawą konstrukcyę dachów. Składa się ona z dwóch dachów szczytowych, równolegle do siebie ustawionych, tak że środkiem dachu biegnie wgłębienie, spływ wody. Podobne dachy można napotkać także na Węgrzech północnych, prawdopodobnie i tam dostały się one z Małopolski.

* * *

Jednym z najpiękniejszych domów Starego Miasta, to dom Baryczków pod nrem 32.

Przed kilku laty świetnie odrestaurowany, dziś siedziba Towarzystwa Opieki na zabytkami Przeszłości. Posiada on piękny portal późno-renesansowy, nader piękną sień i klatkę schodową; wewnątrz ciekawe obramienia okienne i malowane drewniane sufity.

Obecnie mieści się tam Wystawa szkiców z ostatnich lat 150, ze zbiorów Dominika Jeżewskiego, dziewiąta z rzędu, urządzona przez ruchliwe Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. Jest ona bardzo ciekawym przyczynkiem do dziejów malarstwa w Polsce w latach 1750 do 1900.

Towarzystwu Opieki nad Zabytkami, należy się uznanie za urządzenie tej zajmującej wystawy, staranne jej uporządkowanie i wydanie szczegółowego katalogu.

Warszawa, w lutym 1919.

Dr St. Zakorska.

Omówienie Wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych odkładamy z powodu braku miejsca do najbliższego numeru, gdyż pobieżna wzmianka nosiłaby niezasłużone przez »Zachętę« piętno dorywczości.

Ś. P. ANTONI WIWULSKI, architekt i art.-rzeźbiarz, twórca pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, oraz szeregu dzieł architektury i rzeźby, zmarł w styczniu wskutek trudów wojennych w 42 roku życia. O twórczości Jego zamieścimy niebawem dłuższą recenzyę, przyczem nieomieszkamy zamieścić zdjęć z pomnika grunwaldzkiego, najwybitniejszego dzieła Wiwulskiego, obok kościoła Serca Jezusowego w Krakowie.

L. STASIAK.

KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Stanisław Łoza. Słownik architektów i budowniczych Polaków oraz cudzoziemców w Polsce pracujących. Warszawa E. Wende 1917. Zjawiła się wreszcie ta bardzo potrzebna książka. Mamy w niej spis artystów, którzy kościoły nasze, zamki i mury miejskie budowali, spis uporządkowany alfabetycznie i chronologicznie podany. Zaletą tej publikacyi jest, że autor zajrzał w najstarsze czasy Polski, że znalazł w nich Mikołaja z Krakowa, który w latach 798—821 w Wiedniu buduje, Wojdska, (recte Wojtka), który jest źródłowo udowodnionym budowniczym Mieczysława I, Oktawiana z Wolczy, twórcę kościoła św. Szczepana w Wiedniu, Piotra syna Henryka z Polski, który jest autorem dzisiejszej katedry św. Wita w Pradze itd. Oto aktywy książki. Passywem jest jej kompilacyjność, fakt, że autor wiele czerpie z literatury, a mało zagląda do źródeł, — literatura zaś często w błąd go wprowadza. Skąd wie np. że twórca katedry praskiej urodził się w Gmünd? Dlaczego idzie za Heideloffem, który twórcę kościoła św. Szczepana zwie Wolcherem, a nie zapyta etymologii, mówiącej nam, że Wolcher ani jako słowo, ani jako nazwisko w Niemczech nie istnieje, że więc należy zgodzić się ze Soczyńskim, który tego Krakowianina zwie Oktawianem z Wolczy? A te dwie ostatnie osoby powinny były stać się przedmiotem szczególnej pieczołowitości ze strony autora, stać się przedmiotem szczególnej uwagi. Powtarzanie paplaniny Neuwirtha, który pół tuzina tomów poświęcił, aby udowodnić, że Piotr nie był Polakiem nie powinno wystarczyć polskiemu autorowi. Czekamy więc na suplement jego ważnej i pożytecznej książki.



J. MEHOFFER
WITRAŻ Z WAWELU

Monatshefte für Kunstwissenschaft przynosi w ostatnim zeszycie (1918-9-10-11-12) bardzo ciekawe i wysoce Polaka obchodzące rzeczy. Przedewszystkiem rozprawę W. v. Grollmana. Autor oświadcza, że Stwosz jest w Niemczech nie dość wysoko cenionym, polemizuje z pisarzami, którzy ujemnie jego dzieła osądzają. Wniosek z tego taki, że p. Grollman nie zdaje sobie sprawy z polityki, która u nowożytnych niemieckich autorów, wdarła się w sferę sztuki Stwosza. Dopóki Stwosz był Niemcem, był »natchnionym przez łaskę Bożą, wielkim geniuszem«, gdy niemieckie jego pochodzenie runęło, gdy ujawnione źródła udowodniły, że był on nie umiejącym po niemiecku Polakiem, pomniejszanym jest Stwosz i od czci artystycznej odsądzonym. Dla bismarkowskich historyków sztuki jest niedopuszczalnem, żeby twórca artystycznej kultury Niemiec był Polakiem, — został ostatnim, należy więc za każdą cenę udowodnić, że pierwszym nie był. Chwała Bogu, że wyrokować o tem będą nie Niemcy, lecz kongres... historyków sztuki... koalicyi. Mamy wiadomość z Warszawy, że jedną z pierwszych czynności wydawniczego wydziału Ministerstwa Oświaty w Warszawie, będzie wydanie zbiorowe dzieł Stwosza i przedłożenie Europie całego materyału historycznego dotyczącego autora Maryackiego kościoła.

Ważniejsza i cięższa jest rozprawa Huberta Stierlinga p. t. Kleine Beiträge zu Peter Vischer. Autor porusza znane zagadnienie autorytetu Vischera. Stara niemiecka nauka podniosła wielkie wątpliwości co do sztuki Vischera twierdząc, że on wcale artystą nie był, nowożytna, stosowana do polityki nauka, podniosła na szczyty sztuki tę postać, re-

kord wziął niejaki Kuhn, który orzekł, że Vischer jest największym plastykiem. Polska nowożytna nauka zabrała głos w tej sprawie. Ostatnie wyniki jej badań brzmiały: Piotr Vischer nie był wcale rzeźbiarzem, nie był artystą ni architektem, nie jest autorem polskich spiżów, nie jest wcale autorem grobu św. Sebalda w Norymberdze. Ważne przyczyny do tej sprawy przynosi p. Stierling. Pisze on: »niech to będzie dla nas ostrzeżeniem, jeśli ja zestawiam 36 przykładów, które dowodzą, że się w pracowni vischerowskiej mniej lub więcej cudzymi wzorami (Vorbilder) posługiwano. To jest stan rzeczy, który musi być wziętym pod rozwagę, jeśli się o samodzielności Vischera mówi«. Ciekawszy jest jeszcze rezultat badań Stierlinga nad grobem św. Sebalda. Zestawia on fotografie grobu papieża Innocentego VI. (1352 — 1362), znajdującego się w Ville neuve les Avignon i grób ś. Sebalda. Niesłychane podobieństwo, uderzająca w oczy prawda, że dzieło Vischera jest w swych zasadach wierną kopią Awiniońskiego sarkofagu. Pisze p. Stierling »jeśli się zestawi te dwa dzieła poznaje się natychmiast, że w norymberskim pomniku typ grobu papieżowego przejętym został«. Czemże teraz są krakowskie baldachimowe sarkofagi? Są one dziełem francuskich budowniczych; sarkofag Kazimierza W. buduje prawdopodobnie bawiący wówczas w Krakowie Parter, sarkofag Łokietka (1296—1333) jest starszym od grobowca Innocentego VI. Pisze p. Stierling »typ grobu św. Sebalda jest w niemieckiej sztuce zupełnie odosobnionym«, a więc twierdzenia jego całą siłą dowodzą prawdy tego co w Polsce o tem mówią. Norymbergia żadnych stosunków nie miała z Awinionem i południową Francyą, liczne zaś stosunki z Krakowem i grób św. Sebalda jest wnukiem awignońskiego a dzieckiem krakowskich sarkofagów. Było to tak: Wykształceni w Awinionie architekci stawiają sarkofag Łokietka, jak uczniowie i epigoni, sarkofag Kazimierza Wielkiego. Z tej szkoły wychodzi Wit Stwosz, on w Krakowie stawia takie sarkofagi, on rysuje projekt grobu św. Sebalda w r. 1488, a Piotr Vischer go parodyuje i odlewa. Czy to nie charakterystyczne?



K. LASZCZKA DZIEWCZYNKA

Droga prawdy historycznej, jak każdej prawdy, jest jasna i prosta. Szkoda trudu i czasu na ratowanie autorytetu Vischera, tego kotlarza i odlewacza; dyalektyka artysty nie zrobi. Szowiniści niemieccy i ich biedni uczniowie powinni nasamprzód udowodnić, że Piotr Vischer był rzeźbiarzem i architektem; tego pierwszego najważniejszego dowodu dotąd nie przeprowadzono w setkach tomów, broszur i rozpraw jakie się zjawiły o Piotrze Vischerze.

Wagner Aleksander, artysta malarz, profesor akademii sztuk pięknych, zmarł w styczniu w Monachium. Ogromną sławą i popularnością cieszyła się jego znakomita szkoła, która wydała szereg talentów pierwszorzędnych. Malarstwo polskie ma wiele Wagnerowi do zawdzięczenia; przez jego oddział bowiem przesunęła się cała niemal starsza generacya polskich artystów, którzy się w monachijskiej akademii kształcili. Mawiał on żartobliwie: szkołę moją nazywają polską. Wagner, pedagog znakomity był człowiekiem sprawiedliwym, uczniów Polaków lubiał i wyróżniał. Cześć jego zacnej pamięci.

Projekt Akademii literatury polskiej. »Rok temu, przedłożył Kazimierz Przerwa-Tetmajer ówczesnemu warszawskiemu ministeryum oświaty projekt utworzenia specyalnej akademii literatury polskiej, której głównym celem byłoby dać krajowi pisarzy o najwyższej współczesnej kulturze. Następnie, byłoby zadaniem Akademii ułatwiać pisarzom zdobycie wszystkiego, czego ich zawód wymaga, w kraju podnieść poziom piśmiennictwa, a szerszemu ogółowi umożliwić rozwój umysłowy«. Sprawa tego projektu zasługuje na najżywsze zajęcie się nią i na poparcie, którego obecne ministeryum Sztuki będzie niewątpliwie mogło i chciało jej udzielić. Projekt zaleca się sam swoim tytułem i zdoła podbić sobie całą światłą opinię kraju, w którym brak takiej instytucyi jak projektowana, daje się silnie odczuwać. Mamy nadzieję, że znakomity pisarz użyje tu wszystkich sił i wpływów, by realizacyę tak szczęśliwej myśli przybliżyć i zapewnić.

Z ruchu artystycznego. W dniach ostatnich ubiegłego miesiąca została zamknięta wystawa rzeźbiarskich prac profesora J. Raszki, mieszcząca się w Związku Powszechnym Artystów polskich w Krakowie przy ulicy Szpitalnej.

Wystawa cieszyła się tem samem — stale wielkiem — powodzeniem, jakie jest udziałem wszystkich wystaw »Związku«. Atrakcyą były: Grupa czwartaków, Szarża pod Rokitną i cały szereg medalionów, odtwarzających silnie charakteryzowane osobistości korpusu oficerskiego wojsk polskich (legioniści). O talencie Raszki przyjdzie nam wkrótce napisać obszerniej i do tej sposobności odkładamy dalsze sprawozdanie.



W. WYRWIŃSKI STUDYUM

Rada Sztuki. W ciągu ostatnich miesięcy dokonało się ostateczne ukonstytuowanie Rady Sztuki w Krakowie, opartej na współpracy dwu autonomicznych grup, Radę tworzących. Jedną grupę stanowią delegaci zrzeszeń artystycznych (Związku Powszechnego, Ak. Szt. p., Warsztatów krakowskich, Sekcyi rysunkowej szkół średnich, Związku artystów pracujących w szkolnictwie i innych), drugą teoretycy plastyki, historycy sztuki, konserwatorowie i t. d. i t. d.

Prezesem Rady Sztuki jest Włodzimierz Tetmajer.

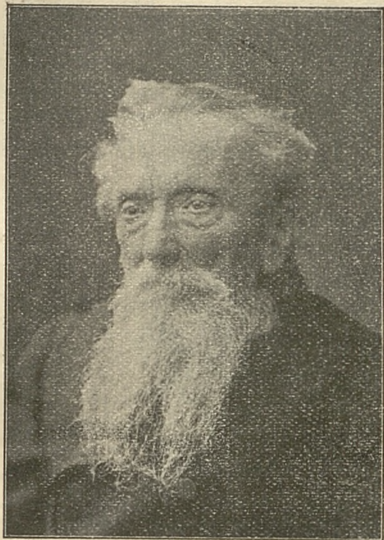
Poranki muzyczne i koncerty ludowe, cieszą się nader liczną frekwencyą i stale wzrastającą popularnością.

Ubolewać tylko wypada, że szkoły nasze nie obejmują patronatu nad wykształceniem muzycznem młodzieży szkolnej, pozostawiając jej samej dobór i wybór »artystycznych pokarmów«. Byłoby wiele w tej kwestyi do zrobienia.

Odbywane w lutym »recytacye« wybitnych autorów, jakoteż wszystkie popularne koncerty i poranki muzyczne, nadają się dla młodzieży stanowczo więcej, aniżeli jej ulubiona, obecnie używana, a raczej nadużywana mania kinowa, zapaśnicza, czy sportowa.

GŁOSY PUBLICZNE.

Mezzo-sopran P. Steer, raczy zgłosić swój adres w redakcyi »Wianków.



WŁ. BARTYNOWSKI

† WŁADYSŁAW BARTYNOWSKI

Dnia 16 grudnia 1918 r. rozstał się z tym światem poważany powszechnie archeolog Władysław Bartynowski w 83-im roku życia. Zmarły znany był szerokim sferom uczonych i amatorskim jako gorliwy zbieracz rycin, nowel i starych książek, jako jeden z najlepszych znawców numizmatyki, ikonografii i bibliografii polskiej, spieszący chętnie z pomocą i radą wszystkim badaczom.

Długoletni członek Komisyi dla badania historyi sztuki w Akademii Umiejętności oraz członek Komitetu Muzeum Narodowego w Krakowie był zarazem jednym z największych jego ofiarodawców, oddawszy do Muzeum Czapskich ogromny swój zbiór rycin oraz olbrzymie materyały ikonograficzne. Oprócz wielu prac pomniejszych wymienić należy jego wielkie wydawnictwo portretów królewskich z XVI. w. i mundurów wojska polskiego z r. 1908. Nadto podnieść musimy jego mrówczą pracę przy redagowaniu »Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych«. Towarzystwo Numizmatyczne i Muzeum Czapskich ukochał całem sercem i do ostatniej chwili im służył.

Cześć pamięci dobrego obywatela i cichego pracownika!

T. CZYŻEWSKI

„SALOME"
(OBRAZ WIELOPŁASZCZYZNOWY).

Malarz skonstruowawszy kilka płaszczyzn nieumiarowych, złączonych ze sobą, dał kompozycyjny stosunek linij (rysunku) przecinających te płaszczyzny i zarazem stosunek płaszczyzn do siebie. Wrażenie to kompozycyjne powinno polegać również na architektonicznej budowie płaszczyzn, ich wiązaniu i wiązanych ze sobą linii.

Jest to rozbicie pospolitego rytmu obrazów jednopłaszczyznowych i umiarowych (obrazy bywają zwykle kwadratami lub prostokątami, stąd brak silnego rytmu — i monotonia) a zastąpienie kompozycyą i stosunkiem nieumiarowych płaszczyzn, które są niejako »architektonicznym« rytmem dla wypełniających je linij (malowanych lub rysowanych).

Malarz komponując ton obrazu — chciał również dowieść bogactwa i możliwości stosunku linij i plaszczyzn — których użycie i łączenie może być najrozmaitsze i dającą najrozmaitsze rytmy kompozycyi i najrozmaitsze budowy — połączone ściśle z malowanymi liniami i płaszczyznami — obrazami.

Dowód, że krajanie (rysowanie, malowanie) jakiejś płaszczyzny (obrazu) musi być do całości tejże płaszczyzny i zamiaru kompozycyjnego ściśle dostosowane, gdyż linie, płaszczyzny i barwy mają swe ściśłe teorye, jak tony muzyki.

»PEGAZ«.

Graficznie przez Profesora Mehoffera ujętym symbolem, rozpoczynamy dział reprodukcyi artystycznych. Wybór to nie przypadkowy, lecz zawarunkowany nazwiskiem wielkiego artysty i ideową łącznością (opracowanego przezeń) tematu z celami naszemi. Na łamach »Wianków« przesuniemy przed Czytelnikiem reprodukcye całego szeregu prac artystycznych, świadczących o rozwoju malarskiej kompozycyi, przyczem udział Mehoffera siłą rzeczy należeć będzie do najwyższego ilościowo i jakościowo zespołu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. Nina Carazzi w Krakowie. Pseudonim dobry. Prosimy o dalsze szkice. Z publikacyj żądanych wymieniamy niektóre, znane ogólnie jako najlepsze. Są to:

H. C Andersen »Królowa śniegu« z il. E. Dulaca.

K. Homolacs »Baśń o Kosturku, o Azie i Burku« z il. autora.

Teka St. Filipkiewicza »Sztuka dla dzieci« 6 plansz barwnych.

W. Thakeray »Pierścień i róża« (przekład Rogoszówny).

Barrie »Przygody Piotrusia Pana« z il. A. Rakhama (przekład Rogoszówny).

Bolesław Leśmian »Przygody Sindbada żeglarza« z il. J. Toma.

M. Konopnicka »Jak się dzieci w Bronowie bawiły« z il. St. Dębickiego.

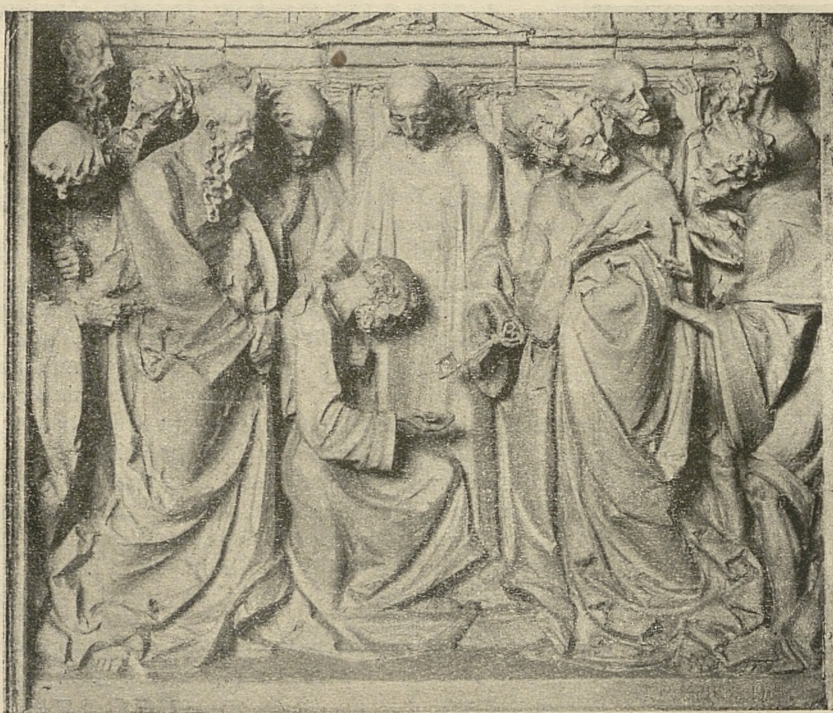
Br. Ostrowska »Książeczka Halusi« z il. St. Filipkiewicza.

J. Mortkowiczówna »Przygoda w lesie« z il. K. Frycza.

Agot Gjems Selmer »Nad dalekim cichym fjordem« z il. C. Larsona.

K. Makuszyński »Bardzo dziwne bajki« z il. M. Wisznickiego.

Szczęsny Aleks »Baśnie wiosenne« z il. Z. Plewińskiej.



J. RASZKA RZEŹBA OŁTARZOWA

WALERYAN KRYCIŃSKI

BUDZENIE I ROZWIJANIE POCZUCIA BARW.

Przysłowie francuskich pracowni i szkół malarskich »la couleur s'apprend« – należy tak rozumieć — że, jeżeli ktoś już z natury posiada poczucie koloru, to, poczucie to, da się odpowiedniem kształceniem wzroku rzeczywiście rozwinąć. Niestety, w tym kierunku, nawet najsławniejsze akademie zagraniczne nic albo mało czynią.

Wszyscy wiedzą, jakto na wschodzie hafciarki i robotnice zajęte tkaniem kilimów i kobierców, wykształcają z biegiem czasu swój wzrok w kierunku poczucia kolorów. Z jaką nieomylną prawie pewnością potrafią za jednem spojrzeniem wyszukać najróżnorodniejsze odcienia tej samej barwy, której nieraz oko inteligentniejszych osobników, przy największem natężeniu, wcale nie rozróżnia. Podobno początkujące tkaczki ćwiczą w rozróżnianiu kolorów w ten sposób, że każą takim dziewczętom z różnorodnych kwiatów i listków koron kwiatowych, pomięszanych bezładnie, wyszukiwać i układac harmonijne zestawienia i kontrasty.

Fizyolodzy i psychologowie dawno już uznali tę zdolność rozwijania poczucia barw. Dla nich jest jasnem, że tak siła wzroku, jak każda inna, przez ćwiczenia przybiera na wartości i na jakości, a przez zaniedbanie, albo złe przyzwyczajenia może siła ta osłabnąć. W naszem wychowaniu dziedzina prawidłowego rozwijania poczucia barw zupełnie jest zaniedbana.

Poza niektórymi malarzami »kolorystami« najwięcej jeszcze wiedzą coś o kolorach kobiety, szczególnie te, które zajmują się pracami artystycznemi, ażeby przez nie uczynić mieszkanie miłem i przyjemnem. Nie zastanawiamy się nad tem, czy wyrabianie poczucia koloru w otoczeniu, w mieszkaniu, należy do ogólnego wykształcenia? Czy byłoby pożądane, lub potrzebne, ażeby młode pokolenie było wychowywane w poczuciu barw? Na te sprawy jesteśmy zupełnie obojętni. Zawsze jeszcze wychowanie opiera się prawie wyłącznie na książce i słowie. Zmysł wzroku i jego kształcenie pozostawione odłogiem. Nie zastanawiamy się dlaczego we Francyi, lub we Włoszech przeciętny człowiek ma więcej smaku, więcej poczucia koloru? Dlaczego wyroby z tych krajów są gustowniejsze i barwniejsze, jak n. p. wyroby z Niemiec, lub nasze.

Pracy nad podniesieniem dobrego gustu w otoczeniu domowem, w szerokich masach i wogóle w wyrobach przemysłu i sztuki nie można zostawić samym malarzom, architektom i innym artystom operującym formami t. zw. pięknymi. Trzeba działać energicznie na ogół tylko do wymogów teoryi, nietylko wpływa na rozwój sił umysłowych, ale też oddziaływa na podstawy naszych materyalnych interesów. Dla nas jednak najważniejszem jest to, że poczucie barw możemy w sobie rozwijać tysiącznymi środkami i sposobami,



TYTUS CZYŻEWSKI »SALOME«
OBRAZ WIELOPŁASZCZYZNOWY

konsumentów, a więc i w szkołach ogólnie kształcących, należy poczucie barw także rozwijać. Kształcenie poczucia barw należy nie- między innemi zaś głównie, przez oglądanie obrazów i reprodukcyi artystycznych.

Wszystkich polskich twórców zapraszamy do współpracy!

PIERWSZY POWSZECHNY ZJAZD POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW I DELEGATÓW RADY SZTUKI W WARSZAWIE

W olbrzymiej — maurytańskie wzory dekoracyjne przypominającej — sali warszawskiej Rady miejskiej, po odbytem poprzednio uroczystem nabożeństwie, otwarły Zjazd przemówienia i powitania reprezentantów najwyższych w Państwie osób, instytucyi i urzędów. Kilkaset osób, ze wszystkich centr kulturalnych polskich, reprezentanci i reprezentantki zrzeszeń, związków i stowarzyszeń artystycznych. Nastrój odrazu podniosły i natychmiast ufny, pełen łatwości istnienia i skupiania się wewnętrznego, co jest już przywilejem artystycznego świata. Maleńka dyskusya i próba zmiany regulaminu, przyjętego przez olbrzymią większość zebranych.

Podział na komisye: prawodawcza i ochrony, monumentalna, wystawowa, muzealna i zabytków, szkolnictwa art., przemysłu art., piśmiennictwa i publikacyi artystycznych, rewindykacyi.

Komisye obradują w salach Instytutu hygien., w kancelaryi »Zachęty« i w lokalu Stow. Artystycznego. Półdzionek pracy wynosi 4.—6 godz. w Sekcyi i tyleż w plenum po poł. Wszędzie żądanie opieki dla Sztuki i twórczości ze strony Państwa, wszędzie żądanie reformy szkół i zakładania nowych uczelni, uprzemysłowienia i uartystycznienia szkół i zakładów już istniejących, wszędzie żądanie popierania piśmiennictwa artystycznego polskiego i wszędzie mowa o nowych warunkach istnienia i rozwoju Sztuki w Polsce. Dyskusya wre. Wznawia ją ten lub ów pogląd, ten lub ów referent, najczęściej zaś przedstawiciel pewnej grupy, która ciągle usiłowała nowy proch wynaleźć. Pod koniec Zjazdu, zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy »opatrznościowego« opozycyonisty, oklaskują ostentacyjnie jego występy, chcąc uwypuklić ich popisowy, estradowy niemal charakter, ukoronowany: oświadczeniem o »dostatecznej« ozdobie placu Saskiego i zapowiedzią »wyjazdu do Afryki«. Nie ma zresztą opozycyonisty, któryby z latami nie nauczył się krytyki pozytywnej. Dyskusya wre, plenum pracuje w napięciu — bezmiar »zwischenrufów« — biada słowom i minom namaszczonym — błyszczą się i skrzą trawestacye wniosków; co chwilę odbywa się pogrzeb jakiejś idei, jakiegoś wniosku, przyczem karawaniarzem jest z reguły (i z miny) wnioskodawca. Zebrani wstają raz po razu na wezwanie przewodniczącego, głosując za lub przeciw. W Prezydyum Zjazdu zasiadają między wymienionymi w komunikatach pism codziennych: Lalewicz, Weiss, Tettmajer Wł., Badowski i t. d.

Pełno werwy, pogody, uśmiechu i radości życia. Zjazd wspaniale obesłany. Goście witani bankietem przez artystów warszawskich, odnawiają węzły dawno dzierżgane — w la.



T. WAŚKOWSKI DAMA

tach studyów w krakowskiej Akademii, czy zagranicą. Dyskusya wre. Przerwano ją na wieczorze, jakim Prezes Zachęty dał gościom impresyę domu polskiego. Trudno było nieprzerwać jej, skoro śpiewano w domu XX. M. Woronieckich piękniej, niżby wogóle dyskutować zdołano. Brać Apollinowa w długiej pamięci chować będzie wrażenia tego wieczoru.

A pamiętacie wieczór w Polonii? W tym klubie, gdzie w czytelni wiszą bajeczne karykatury, a w passag'u prace W. Skoczylasa? Siemiradzkiego, Simmlera, Brandta, Szyndlera i innych wielkich mistrzów przeszłości, wiszą prace nazwisk znanych w całej Polsce i w całej Polsce uznanych, współczesnych nam wielkości.

I w salach tej samej »Zachęty« ostracyzowanej wnioskami »nieprzejednanych« wiszą prace Wacława Piotrowskiego, które wyróżniły się odrazu. O reszcie innym razem, bo już miejsca nie staje. Zjazd zamknięty przemówieniem W. Tetmajera i dominującem wrażeniem, iż nie kto inny, lecz właśnie ar-



L. STASIAK »BURMISTRZ«

— — — — — — — — — — — — — —

Do tego, w międzyczasie zwiedzanie zbiorów Muzeum Narodowego; bajeczne kollekcye, nad których zebraniem trudził się przez dwa lata p. Gembarzewski. Zwiedzanie Wystaw Zachęty, gdzie prócz Matejkowskich dzieł i słynnych prac Gersona Wojciecha, tyści polscy, pierwsi skorzystali z obalenia kordonów granicznych, by nad sprawami Sztuki obradować, patrząc na nie z punktu widzenia całokształtu ziem polskich...

F. J.

Odmawiając poparcia polskim publikacyom artystycznym, torujemy drogę publikacyom obcym.

KOMUNIKATY.

ZWIĄZEK ARTYSTÓW PRACUJĄCYCH W SZKOLNICTWIE. Pod powyższem mianem zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie artystyczne, obejmujące za pośrednictwem przewidzianych statutem Kół wojewódzkich, wszystkich pracowników niwy twórczej w szkole. »Koła wojewódzkie«, mają objąć cały obszar ziem polskich, oraz krajów kulturalnie z niemi związanych, by szerzyć kult dla Sztuki i nowożytne poglądy na role twórczości artystycznej: w wychowaniu, nauczaniu i rozwoju intellektualnym.

Do zadań Związku należeć też będzie obrona interesów stanu i warunków pracy artysty uczącego w szkole.

Prezesem Związku jest: prof. St. Matzke,
Zastępcą Prezesa i Skarbniczką jest: prof. Wolińska Dymkowa,
Sekretarzem jest: prof. Br. Olszewski,
Zast. sekretarza jest: prof. Z. Barabaszówna.

Na warszawskim Zjeździe artystów plastyków, delegatów do Rady Sztuki, Związek wchodził w skład krakowskiej Rady Sztuki, popierając jej referaty, prócz tego zaś wystąpił »Związek« z wnioskiem potępiającym »wydawania poświadczeń lekarskich o szkodliwości nauki rysunku dla oczu«. Wniosek ten, referowany przez delegata Związku prof. F. Janczyka, został przyjęty w Komisyi Szkolnej przez aklamacyę i jako taki przedstawiony na plenum i bez sprzeciwu przyjęty.

REPRODUKCYE. Z powodu nawału materyału aktualnego, musieliśmy objaśnienia do ilustracyj i reprodukcyj, ograniczyć do rozmiarów najszczuplejszych; tam zaś gdzie szło o reprodukcye dość popularne lub reprezentujące znanego mistrza, zrezygnowaliśmy z zamieszczenia objaśnień, odkładając omówienie działalności artysty do specyalnej jemu poświęconej publikacyi piśmienniczej.

ZAPOWIEDŹ. Zapatrywania na twórczość i osobowość ś. p. W. W. Wyrwińskiego były szczególnie i powszechnie jednolite. Jesteśmy w posiadaniu materyału, który tego ponad wszelką wątpliwość dowodzi. W razie potrzeby, materyał ten opublikujemy. *Red.*

W PRACOWNI ARTYSTY. Klisza pod tym tytułem zamieszczona poniżej, przedstawia wnętrze pracowni prof. W. Wodzinowskiego, który obecnie pracuje nad wykończeniem wielkiego dzieła noszącego tytuł »Dzień zaduszny na Wawelu«.



W. WODZINOWSKI — W PRACOWNI ARTYSTY

Dr. TADEUSZ RACZYŃSKI

MUZYKA.

»Polacy są narodem mającym najwięcej talentów muzycznych, a najmniej muzyki«. — Tak mówił o nas mistrz Leszetycki, pierwszy pedagog świata, który w ciągu swojej 60-letniej działalności we wszystkich niemal wielkich ośrodkach życia muzycznego starego świata, poznał kilka generacyi muzyków i, co ważne, poznawał ich przy pracy, nie z desek estrady.

Tak surowa ocena kultury muzycznej w Polsce jest niewątpliwie przesadzona.

Wszak mamy wielką przeszłość muzyczną, bogatą muzykę kościelną średniowiecza i nieprzerwany kult tonów od wielkiego, nawskróś narodowego, psalmisty złotego wieku, Mikołaja Gomółki, do wielkiego piewcy najboleśniejszej epoki naszego bytu narodowego Fryderyka Chopina. Mamy operę Moniuszki i pieśń polską, na wyżyny światowej kultury wzniesioną przez wszechstronnego Władysława Żeleńskiego i muzykę symfoniczną Noskowskiego. Młoda Polska błyszczy świetnemi nazwiskami Karłowicza, Szymanowskiego i Różyckiego, a całe zastępy polskich wykonawców z Paderewskim, Kochańską i Didurem na czele roznosi chwałę polskiego kultu tonów w najdalsze świata krańce.

A jednak...

To wszystko jest tylko cieniem, przeczuciem tej muzyki, jaką miećbyśmy mogli i powinni. Z radością stwierdzam, że przyczyny słabego rozwoju i dezorganizacyi życia muzycznego w Polsce leżały w wielkiej części poza nami. Trzy rządy »opiekuńcze«, prowadząc żywot pasożytniczy na ziemiach, dla ich bytu, jak to ostatnia wojna wykazała, niezbędnych, karmiły nas ochłapami berlińsko-wiedeńskiej tandety; czerpiąc pełną garścią z nieprzebranych bogactw naszej ziemi i ducha naszego, nie ograniczyły się do roli biernej, ale wprost burzyły nieliczne placówki naszej kultury duchowej.

Ta wiekowa robota destrukcyjna odbiła się bardzo silnie szczególnie na muzyce naszej, która jest sztuką, ze wszystkich najlepiej użyźnionego gruntu wymagającą.

Talentom naszym brakowało uczelni. Te nieliczne, utrzymywane przez prywatne korporacye czy przedsiębiorstwa, poza rzadką, a śmiesznie niską subwencyą, przez rządy systematycznie ignorowane, olbrzymim zadaniom podołać nie mogły. Przy zupełnem braku stypendyum i niestety w tym kierunku niewiększej ofiarności publicznej, wyjazd za granicę był dostępny tylko nielicznej garstce wybrańców, reszta talentów porzucała muzykę, ograniczając się niejednokrotnie do szkodliwego dyletantyzmu z wyjątkiem tych nielicznych, którzy zdobywali się na tyle hartu, by w ciężkiej walce o byt zedrzeć sobie zdrowie i młode siły i, zużyci przedwcześnie, zaczynać produktywną pracę. Jeżeli mimoto talent zwyciężał, natykał się na drugą niezwalczoną przeszkodę: na brak warsztatu do pracy. Trudno uwierzyć, że naród blisko 30 milionowy miał jedną dobrą operę i to kierowaną ręką p. Małyszewa, specyalnego znawcy... baletu. Dopiero podczas wojny zaczyna opera warszawska pod kierunkiem p. Korolewicz-Wajdowej piękny okres odrodzenia. Przedsięwzięcia lwowskiego ściśle operą nazwać trudno. Prowadziło ono tak dziwną symbiozę z dramatem i operetką, że zanadto, szczególnie w ostatnich latach, jej duchem się przejęło. O Krakowskiej imprezie operowej można na jej chlubę powiedzieć: »głową muru nie przebije«. Wynikiem tych stosunków jest upadek opery polskiej, pod którą tak silne podwaliny położył Moniuszko. Opery Żeleńskiego dawno zeszły z afisza Teatrów polskich, bo nie robiły — »kasy«, młodzi kompozytorowie nie garną się do formy operowej, gdyż nie każdy, jak Różycki dla swojej »Eros i Psyche« zdobędzie sobie wieczór premierowy w zagranicznej operze. A przecież jeżeli chcemy mieć własną, narodową operę, musimy mieć Teatry, któreby nawet początkującym talentom dały pole do popisu, choćby ich pierwsze utwory nie były senzacyjne ani »kasowe«.

Podobnie kompozytor piszący symfonię musi mieć sposobność usłyszenia swego dzieła nie tylko z desek estrady, ale i w ciągu pracy twórczej. Wtedy szukać będzie nowych dróg, i sposobów wypowiedzenia się i — znajdzie je. Poza warszawską filharmonią, która pozwoliła rozwinąć się i zabłysnąć talentom Noskowskiego, Karłowicza i Młynarskiego, zrzeszenia orkiestralne prowadziły u nas zawsze bolesny a krótki żywot.

Operetka ma w Polsce kilka teatrów dobrze prowadzonych, które zrzadka sięgając do jedynie pięknej lekkiej Muzy francuskiej, karmią nas systematycznie sensacyjnemi, a marnemi operetkami rozmaitych Leharów i Kalmanów, w których obok powtarzającej się od lat muzyki, część literacka urąga najskromniejszym wymaganiom. Dziwne, że mimo naszej przebogatej muzyki tanecznej, salonowej i ludowej, nikt dotąd nie pokusił się o stworzenie rdzennie polskiej, nowoczesnej

operetki, co byłoby zaszczytnem, a nawet intratnem przedsięwzięciem.

Podobne przyczyny hamują u nas rozwój śpiewu. Nasz śpiewak kształcić się musi zagranicą, tam debiutować i najczęściej chleba szukać. Śpiew chóralny cieszy się u nas dziwnem... zaniedbaniem. To co się słyszy po kościołach jest dorywcze i dyletanckie. W szkołach, gdzie najłatwiej można w śpiewie choralnym kształcić duszę dziecka, z małymi wyjątkami brak chórów, lub kierowane są siłami nieumiejętnemi. Dlatego i dorobek na polu kompozycyi chóralnych i kościelnych przedstawia się w ostatnich czasach bardzo słabo.

Wreszcie muzyka jako sztuka piękna i jako umiejętność wymaga, jak każda dziedzina życia duchowego organizacyi. Na razie panuje bezprzykładna decentralizacya. Kilka zrzeszeń muzycznych kierowanych w większej części przez dyletantów; szkoły muzyczne obliczone przeważnie na zysk, otoczone iluzoryczną opieką i kontrolą władz zupełnie niefachowych; imprezy i »dyrekcye« koncertowe, kultywujące wdzięczny »pasek« na artystów (»gwiazdy« z »zagraniczną marką«), które korzystając z faktycznego, czy nawet prawnego monopolu, czynią estradę dla początkującego wykonawcy niedostępną; krytyka, pobłażliwa dla uznanych wielkości, często może nazbyt surowa dla początkujących talentów; wreszcie ta bezmierna, rozpasana prostytucya »muzyki« kinowo-kawiarnianoantraktowej: — oto obraz naszego życia muzycznego.

Życie to należy ująć w karby, wyżłobić łożysko, po któremby mogła fala muzyki polskiej swobodnie płynąć ku prawdzie i pięknu. Będzie to zadaniem sekcyi muzycznej przy polskiem ministerstwie oświaty. Dział ten musi być tak wszechstronnie zorganizowany, by objąć wszystkie kierunki i objawy kultury muzycznej narodu. Będzie do niego należało: tworzenie nowych i popieranie istniejących już uczelni muzycznych, ich reorganizacya; nadzór nad prywatną nauką muzyki; energiczna akcya stworzenia i subwencyonowania kosztownych warsztatów pracy twórczej, odtwórczej i naukowej. W tym celu rozporządzać musi centralna władza muzyczna funduszami, by zapomocą stypendyów, konkursów i własnego nakładu mogła skutecznie ożywić ruch wydawniczy kompozycyi, dzieł fachowych i pism peryodycznych.

Niepodobna określić całego programu uzdrowienia naszej muzyki, który w ciągu pracy nieustannie zwiększać się będzie. Ująć można tylko zasadę na której oprzeć się powinien: Dziś, gdy zrzuciwszy pęta niewoli i powaliwszy słupy graniczne zaborów, życie nasze publiczne od podstaw na nowo kształtujemy, starajmy się także rozwój sztuk pięknych oprzeć na silnym fundamencie zdrowej organizacyi porzucając dyletantyzm i krótkowzroczną oszczędność. Wznieśmy muzykę na wyżyny sztuki narodowej!

P. T. Prenumeratorzy, którzy na podstawie »karty zamówienia« zapłacili lub zamówili pierwszy zeszyt »Wianków«, mogą na tych samych warunkach otrzymać następne numera wydawnictwa.

STANISŁAW COLONNA-WALEWSKI

NA POGRANICZU BARWY I DŹWIĘKU.

Bardzo niedawno wystąpił francuzki inżynier Favre* z dość ciekawą propozycyą niezmiernie radykalnego przekształcenia naszej współczesnej orkiestry. Oto proponuje on ni mniej ni więcej, jak — aby na koncertach symfonicznych równocześnie z zespołem słyszalnych dźwięków pokazywano słuchaczowi odpowiednie kombinacye widzialnych barw, akordów świetlnych, twierdząc, że dźwięk i barwa — to spokrewnione latorośle jednej wielkiej rodziny: rytmicznego drgania we wszechświecie — i że zjednoczenie barwy z dźwiękiem będzie tylko słusznem dopełnieniem tego ostatniego. Z projektu tego obiecuje sobie Favre uczynienie trudnej muzyki nowoczesnej, »która się przecie tylko na barwach opiera«, zrozumialszą i przystępniejszą dla ogółu.

Myśl to w zasadzie nie nowa, bo pominąwszy zapomniane dziś zupełnie usiłowania tego rodzaju w starożytnej Helladzie, czytamy w bardzo ciekawych pamiętnikach ośmnastego stulecia**, jak pewien nabożny Jezuita Louis

* L. Favre: La musique des couleurs.

** Memoires de Trevoux (1735) Nouvelles expériences d'optique et d'accustique.

Castel, wynalazł nader kunsztowny »clavecin oculaire«, rodzaj optycznego klawicymbału. Klawiatura tego instrumentu była połączona systemem dźwigniowym z całym szeregiem różnobarwnych płytek, ułożonych w skalę i wyskakujących pod uderzeniem klawiszy, podobnie jak litery w naszych maszynach do pisania. Ręka zatem »grającego« na takim klawicynie mogła wytwarzać iście kalejdoskopowe akordy świetlne, a że dotwarzano specyalne na ten instrument barwne kompozycye, mające ilustrować, czy uzupełniać ówczesną muzykę, więc niejednokrotnie zdarzało się, iż ten clavecin bawił wzrok człowieka, zatopionego równocześnie słuchem n. p. w jakąś sarabandę mistrza Rameau.

A i dziś rosyjski muzyk ostatniej doby, Skriabin usiłował (zapewne niezależnie od inżyniera Favre) w swoim »Prometeuszu« urzeczywistnić ideę zespolenia dźwięku z barwą w sposób zaiste niedaleko odbiegający od pomysłu ojca Castel. *Nihil novi sub sole.*

Zapewne — ale można przecie stare formy rozpatrywać młodemi oczami i pomijając już prawie pewną możliwość nauczenia się czegoś nowego przy tem — nie jest wykluczone, że te stare formy rozgorzeją młodością pod twórczym ogniem naszych młodych oczu i odrodzą się do nowego życia! A my w porównaniu z bogobojnym członkiem Towarzystwa Jezusowego z ośmnastego stulecia mamy zaprawdę młode orle oczy, bo znamy falową teoryę światła, znamy katodowe, ultrafioletowe i infraczerwone promienie, znamy ilość drgnień w sekundzie każdego z dwunastu tonów, budujących naszą chromatyczną oktawę, obliczyliśmy masę elektronu, wiemy, że katodowe promienie to nic innego, jak właśnie te zagadkowe elektrony, walące prostolinijnym ruchem w bezmiar przestrzeni z więcej niż zawrotną chyżością początkową 100.000 klm. w sekundzie, a w sztuce znudziliśmy się już sarabandami mistrza Rameau, jesteśmy nerwowi i nerwowo szukamy wciąż nowych dróg, nowych podniet, nowych problemów. Spróbujmy zatem popatrzeć jeszcze raz na stary projekt Jezuity. Może naprawdę nauczymy się przy tem czegoś nowego, a może ta stara myśl odmłodnieje i zaprowadzi nas kiedyś w przyszłości dalej i wyżej, niż był Louis Castel!

Barwa i dźwięk! Pierwiastki składowe dwóch odrębnych światów, dwóch niezależnych od siebie dziedzin zmysłowego spostrzegania, odczuwania, dwóch gałęzi sztuki! Dwa pozornie tak odrębne fenomeny przyrody! A jednak słyszy się tak często: »jaka bajeczna gra barw!« albo: »szlachetne tony kolorystyki Rubensa«, albo: »ciepły koloryt tej partytury«, albo: »jarzące się barwy tej instrumentacyi«, lub wreszcie: »posępna szarość, czy bezbarwność tego andante« etc. Ludzie, tworzący określenia tego rodzaju, przeprowadzali świadomie, czy nieświadomie analogię między muzyką a malarstwem, zdobiąc poematy symfoniczne atrybutami obrazów i odwrotnie. Świadomie czy nieświadomie — to rzecz uboczna. Najważniejszym jest fakt, że szukając choćby bezwiednie w słownictwie malarskiem określeń dla swojego odczucia utworu muzycznego, musieli muzykę odczuwać po malarsku. Musieli — przeczuwając może pewne analogie barwy i dźwięku, jednoczyć podświadomie pewne cechy tychże, aby choć w przybliżeniu módz wyrazić słowami uczucia, jakie miotały nimi w chwili, gdy zastanawiali się nad takiem, lub owem dziełem sztuki, gdy tlił w nich święty ogień estetycznego odczuwania.

Dzisiejszy impresyonizm muzyczny, nieodrodna gałąź z macierzystego pnia muzyki programowej, wychodzi świadomie z podobnego założenia. Wyrósłszy z impresyonizmu malarskiego, z podłoża ideałów artystycznych takiego Claude Monet'a, Camille Pissard'a, Renoire'a, lub Alfreda Sisley'a, nie robi nic innego, jak tylko stosując technikę i pewne postulaty estetyki impresyonistycznej do muzyki, usiłuje taką kombinacyą tonów, którąby we wrażeniu naszem najbardziej odpowiadała barwie — utrwalić jakąś chwilę w czasie, jakieś miejsce w przestrzeni, biorąc materyał do swych inspiracyi jak najlojalniej z otaczającego nas świata. Impresyonizm rezygnuje pozornie z wszelkiej myśli muzycznej, z wszelkiej linii, czy kształtu tematycznego, zdradzającego zmysł architektoniki muzycznej* i tonąc w bezpostaciowości, usiłuje dźwiękiem — niby barwną plamą — oddać jakiś chwilowy nastrój, brany — rzecz jasna — najchętniej z przyrody. Impresyonizm operuje orkiestrą, jak paletą, a dźwiękiem — jak barwą, plamą, światłem lub cieniem — utrwala płatki tańczącego śniegu, obrazy, odbijające się w pomarszczonej powierzchni wody, wygląd ogrodów w deszczu, pełzające po niebie chmury, rozmowę wiatru z pieniącemi się falami morza, lub więdnięcie kwiatu!

Jeszcze dalej idzie Skriabin, lub ci »najnowsi«, satelici Arnolda Schönberga, ci — dla których Ryszard Strauss jest już klasykiem, reprezentantem wstecznictwa i aka-

* Rezygnacya to iście pozorna i bezskuteczna, gdyż najpiękniejsze i najwartościowsze utwory Debussye'go n. p. są tak samo misternemi pnączami motywów i tematów czysto muzycznych, jak n. p. dzieła epoki romantycznej.

demizmu, Skriabin bowiem zespala bez ogródek dźwięk z barwą, identyfikuje je niemal, uzupełnia je wzajemnie, zamierzając w rezultacie najdosłowniej (a zatem już nie w przenośni) malować dźwiękiem, dźwiękiem chcieć wyrazić barwę i kształt.

Stoimy na pograniczu barwy i dźwięku, a zatem przed jakąś nową gałęzią sztuki, czy przed nową sztuką nawet, przed syntezą malarstwa i muzyki. Idzie tylko o to, czem się ta nowa sztuka uzasadnia, o ile wytrzymuje w założeniach swych objektywną krytykę, — czy może trafić do wrót naszego estetycznego odczuwania i czy ma przyszłość przed sobą bez pogwałcenia jednej ze swych składowych: muzyki i malarstwa. (c. d. n.)



FAUN

Kliszę z rysunku p. t. »Faun«, wykonano techniką kreskową, w zakładzie St. Welanyka i Spółki. — Autorem rysunku jest artysta-malarz p. Zdzisław Gedliczka.

STANISŁAW MATZKE.

WYCHOWANIE ESTETYCZNE.

W piękną formę ujęte słowa posiadały wprawdzie już dawno wielbicieli i mecenasów wśród pedagogów, zbyt słabe jednak do niedawna zrozumienie potrzeby i innych sztuk odbijało się ujemnie na ogólnem wychowaniu młodzieży. A przecież obok kształcenia intelektu na młody wiek prawo by wskazano mu drogi do poznania i zrozumienia piękna, czem zyska możność szlachetnego ukojenia w borykaniu się z powszednią bytowania. Ileż bowiem wzniosłych rozkoszy doznaje człowiek hołdujący sztukom, a jak pożałowania godnym jest niezdolny do ich odczucia. Kultywowanie wszystkich rodzai piękna jest przeto niezaprzeczonym obowiązkiem wychowawców, choćby jeszcze i z tego powodu, że przeciwdziała zdziczeniu, skierowując myśl ku świetlanym krainom ideałów, a temsamem odsuwa od dążeń nizkich, narzucających się gwałtem młodym umysłom.

Kongresy międzynarodowe ku popieraniu sztuki w szkole (w Paryżu, Londynie a ostatnio w Dreźnie), które się odbyły przy współudziale pierwszorzędnych powag naukowych świata, domagały się usilnie wprowadzenia wychowania estetycznego wszędzie tam, gdzie sztukę w szkole uznawano dotychczas jako rozrywkę, zajmującą drogi czas, potrzebny na uczenie rzeczy innych, rzekomo użyteczniejszych. Pierwsze miejsce przyznano naturalnie rysunkom, które biorąc pod uwagę także i stronę praktyczną, są przedmiotem nie dającym się zastąpić żadnym innym i to w ogromnej większości zawodów.

Estetyczne urządzenie pokoju dziecinnego, sali i budynku szkolnego, mieszkania prywatnego, uprzyjemnia przebywanie w nich, a podnosząc nastrój, pieści oko barwą i kształtem. Do tego działu należy również pielęgnowanie kwiatów, będące hołdem składanym przyrodzie, przebogatej w istne czary.

Śpiew i muzyka wznosi umysł do błogiego stanu podniecenia, każe śnić o pięknie nieziemskiem, wymarzonem i pobudza do dobra i czynu artystycznego.

Naszem staraniem powinno być przeto podniesienie kultu piękna, by módz także i w nim, odpowiedzieć potrzebom życia wyższego.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

PRZED DNIEM MIŁOŚCIWEGO LATA.

I.

Chciałbym w ten zwycięstw czas i czas klęski,
Kiedy świat w znoju drży i rozterce,
Ażeby w grocie gdzieś czarnoksięskiej
Spało zastygłe me serce...

Dzisiaj, gdy sto Prawd krzyczy swe hasła
I sto Wiar życie łamie i dzieli.
Niechby ma dusza — gwiazda zagasła
Gdzieś w głuchej spoczęła topieli.

Niechbym się w wichrze tym nie zatracał,
Co błędnych ogni rojami błyszczy;
Niechajbym nie biegł i znów nie wracał
Od jednych do drugich bożyszczy...

Bo — zda się — wszystkie strzaskane wiosła,
A łódź żywota fala gdzieś niesie...
Falo, coś z męki ludzkości wzrosła,
Czy dasz nam zaginąć w bezkresie?

II.

Niechby mnie zbudził dzień jakiś złoty
Dojrzałej gleby wonią upojną,
Niechby mi na świt zagrały młoty
Pieśń pracy weselną, dostojną.

Niechbym wybiegłszy na słońce ranne
W zgiełku, co z kopalń, fabryk, z pól bucha,
Usłyszał świętą życia hosannę.
Wielbiącą Człowieka-Wszechducha.

Szedłbym tak bez miedz, bez granic krajem,
Przez różne świata szedłbym połacie,
Witany różnych ziem obyczajem —
Lecz jednem imieniem tem: bracie!

Dziś nie wiem, czyli Dzień ów daleki
Gdy drżę nad krwawą mej ziemi grzędą —
Lecz duchy, które szły doń przez wieki,
Zbawione, zbawione niech będą!

BRONISŁAWA OSTROWSKA.

Z RAPTULARZA 1910—1917.

POCISK.

Kościelny złoty mrok — i grzmiący zdali
Ryk dział, potężny w naw głębokim zmroczu.
W ołtarzu Chrystus. Tam jeszcze się pali
Wieczysta lampka, zgubiona dla oczu.

W dymach, jak stado zdradzieckich szakali,
Pną się żołdacy po ołtarza zboczu
Ku złotym sercom I biczom korali
Zwisły od krzyża w wotywnym warkoczu.

Lecz nagły piorun roztrąca ich łupy
Zabłąkanego pocisku płomieniem;
Dreszcz zgrozy wstrząsa strop dzierżące słupy:

A Chrystus z krzyża strzaskanem ramieniem
Przygarnia krwawe świętokradców trupy
Nagłem, litosnem, wiecznem uściśnieniem.

WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

BOGOWIE.

Kiedy las stanie cichy w słonecznym pożarze
I wierzchołki swym jodłom przecudnie rozłoci,
Kiedy dębom stuletnim zaśmieją się twarze...
I rozwiną się lekkie koronki paproci...

Kiedy sosny poszumne, gęślarze a grajki
Z bujnym wichrem do wtoru zawiodą rapsody,
Wtedy o was chcę myśleć i o was chcę bajki,
Którą w wieków otchłani zgubiły Narody.

Któż was jeszcze na świecie, Bogowie, pamięta?
Komu dzwoni fujarki melodya prastara,
Taka prosta, a dziwnie głęboka i święta,
Jako dla was złożona bezkrwawa ofiara?

Tacy byliście piękni i tacy słoneczni
Gdyście światem wszechwładnie i mądrze rządzili...
Ze mgły czasów powstali, a ponoście wieczni
Chociaż z Ziemią poczęci i w jednej z nią chwili.

W one czasy dalekie, gdy świat, wam oddany,
Młodej siły wybuchem podnosił ramiona,
Niebem władał Światowid, Pan wielki nad Pany,
Co jest życiem w bezkresie każdemu, kto kona.

Perun gromił burzami i człowiek był gotów
Uznać swoją bezsiłę przed Panem żywiołu.
A Świst-Poświst go uczył wichrowych polotów!
Sama Łada pszenicę z nim żęła pospołu.

Kto się modlić potrafił, ten widział na niebie
Złote oko Kupały na jeden błysk krótki,
Co grób w róże otula po każdym pogrzebie
I króluje aż nocy w płomieniach Sobótki.

A kto w szponach złej doli zapłakał boleśnie,
Temu rwała Pogoda trosk motek pajęczy,
A tym, którzy miłują jawiła się we śnie
Słonecznica-Dziedzila w stubarwnej otęczy.

Łzy serdeczne sierotom zbierała z pod powiek
Matka-żywja i w perły zmieniała bezcenne,
Dzieckiem Bogów i bratem stworzenia był człowiek
I źrenice otwierał wpół mądre wpół senne.

A nikt nie bał się grzechu i nie znał pokuty,
Co ramiona rozpacznie wygina w kształt krzyża.
Duch był Słońca promieniem do Ziemi przykuty
I to wiedział, że światłość kochaniem przybliża.

Więc miłował: i dęby i brzozy i jodły,
Orłom bratnie poloty wyczytał w źrenicy,
Błagał Bogi, by w szczęście promienne go wiodły,
I otwierał przechodniom drzwi białej świetlicy.

Pono nie bał się dojrzeć z pogodnym uśmiechem:
Śmierci białej, Marzanny, na drogi swej końcu.
Matki-Ziemi żył władnym, potężnym oddechem,
Kochał życie, czcił pieśni i modlił się słońcu.

A my, Ziemi wszechwładcy i pogromcy właśni,
My, co ducha zawiłość mierzymy spojrzeniem,
My nie wiemy, czy świat się nam kiedy rozjaśni
Jednym ciepłym i złotym słonecznym promieniem!

My badamy przeznaczeń niezmienne zagadki,
Aby wiedzieć co było i będzie na końcu.
O Bogowie! my błędne jaskółki bez matki!
Wy nas, smutnych, nauczcie miłować się w Słońcu!

TEATR.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

MUZA TEATRU.

Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz
z rękoma w krzyż załamanemi,
biadasz, — przybywaj tu — odżyjesz!
W Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską.
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska
[mowa,
przybywaj tu, — odżyjesz *Słowa łaską*.

Wyzwolin doczekacie się dnia,
przybywamy tu *z zapowiedzią*
tragiczną będzie nasza *gra*,
wyrzutem będzie i *spowiedzią*.
Uderzymy górne, wysokie tony,
jak z wieżyc bijące dzwony.
Przybywamy tu z zapowiedzią.
Tragiczną będzie nasza gra:
Skarzeniem, chłostą i spowiedzią.
Wyzwolin ten doczeka się dnia,
Kto własną wolą wyzwolony.

DR. JÓZEF FLACH.

POLSKA KULTURA TEATRALNA.

I.

»Obcy nami rządzą, nic więc dziwnego, że i nasza kultura nie rozwija się tak, jakby to było, gdybyśmy mieli własne państwo«. Była to prawda, ale była i wymówka. Dzisiaj wojna i jednej i drugiej śmierć zadała. Dzisiaj, mając już własne państwo, sami tylko ponosimy odpowiedzialność za wszystko, co jest życiem państwa i narodu, a więc i za naszą kulturę duchową, w niej za kulturę artystyczną, w tej zaś i za teatralną.

Rozejrzawszy się w tej dziedzinie wokoło siebie, stwierdzić musimy dwa fakty. Oto po pierwsze jest pewnikiem, znanym nawet tym, którzy teatrem polskim nie zajmowali się ze szczególnem zaciekawieniem, że jest on na całym świecie poza Polską nieznany, że on dla świata poprostu nie istnieje. Świat zna teatr francuski — »Komedyę« i Antoine'a, zna teatr angielski Beerbom Tree, zna teatr niemiecki Meiningenczyków i Reinhardta, zna włoski w »Comedia dell'arte«, zna rosyjski Stanisławskiego i baletu petersburskiego — ale świat nie zna, i znać nie potrzebuje teatru polskiego. Powtóre zaś stwierdzić musimy, że o ile w przeszłości były w teatrze polskim idee, mogące powiększyć zasób ogólnej kultury teatralnej — Pawlikowski i Wyspiański — o tyle w teraźniejszości takich artykułów eksportowych wcale nie posiadamy. (Mówię tu wszędzie o Teatrze jako całości, nie o jakiejkolwiek jego części, n. p. o aktorach). Kto zaś zna aktualny stan Teatru polskiego, wie, że nie zanosi się na to, byśmy pod tym względem w blizkiej przyszłości mogli się stać pomnożycielami kultury teatralnej świata. Co więcej, krytyczniejsi z nas zdają sobie sprawę z tego, że i własnych naszych wewnętrznych potrzeb artystycznych obecny Teatr polski nie jest w stanie zadowolić.

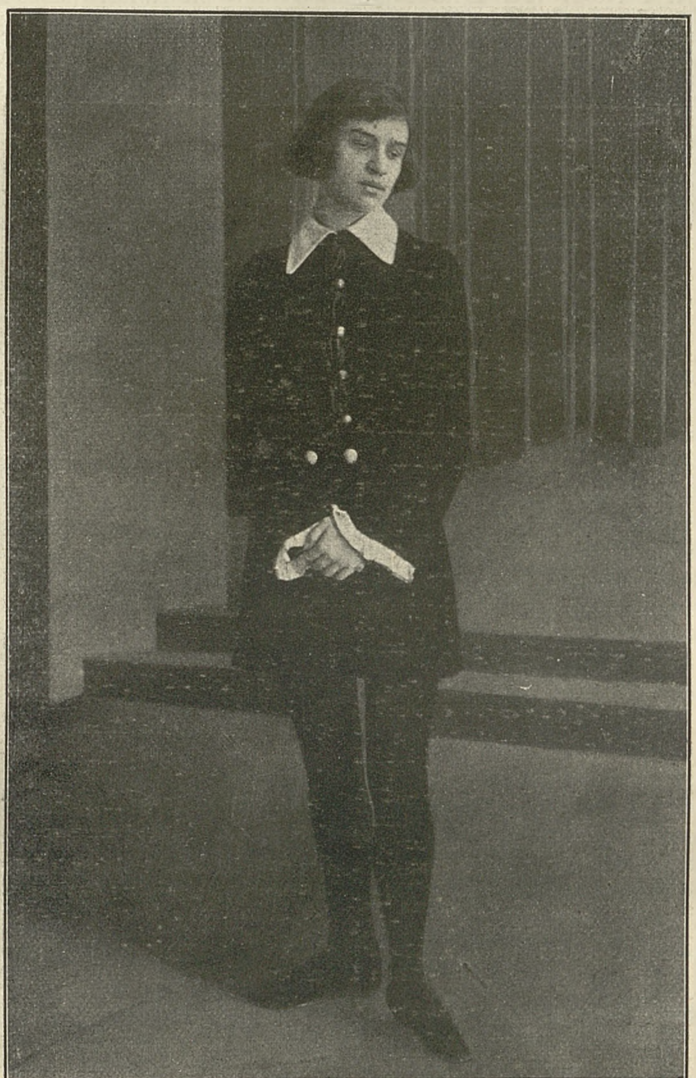
Wojna oddziałała na teatr polski bardzo wielostronnie. Jak we wszystkich innych krajach, tak i u nas po krótkotrwałem przesileniu finansowem spadł na nasze teatry deszcz złota. Publiczność tworzy »ogonki« i przed kasą teatralną, dzięki czemu n. p. główny teatr miejski w Krakowie nareszcie pozbył się tej zmory, która dławiła go przez dziesiątki lat: przymusu dawania co tydzień nowej sztuki. Ta nowa publiczność teatralna jest zapewne w znacznej części nie »wyrobiona«, z drugiej jedak strony posiada świeżą wrażliwość, właśnie wskutek swej »beztradycyjności« okazuje żywy interes dla wszelkich artystycznych eksperymentów. Tę jej wartość zlekceważono i nietylko nie znaleziono w niej podniety do szukania nowych dróg dla sztuki teatralnej, lecz przeciwnie skorzystano z tego, że ludzie ci, wogóle spragnieni teatru, są niewybredni — i pogrążono Teatr polski w martwocie i zastoju.

Z tego stanu musi się on dzisiaj wyrwać. Musi iść znowu po linii rozwoju; musi iść po niej szybciej niż dawniej, bo wszak dzisiaj już obcy nami nie rządzą.

Nie chodzi tu o wynajdywanie drogi zupełnie nowej. Jest już jeden szlak, wskazany Teatrowi polskiemu i jego tradycyą i samym duchem narodowym. Nasz narodowy duch, przez cały czas porozbiorowych dziejów żyjący tylko tęsknotą i marzeniem, dzisiaj staje na gruncie realnej rzeczywistości; z połączenia

tych dwóch pierwiastków spodziewa się świetności dla narodu i państwa. Teatr polski ma w swojej przeszłości te same dwa czynniki, dotychczas rozłączone: to Wyspiański i Pawlikowski. Złączyć je, dać ich syntezę — oto droga, którą nasz Teatr kroczyć powinien, jeżeli chce nietylko znaleść jaką ideę, którąby codziennemu jego życiu dawała polot ideowy, lecz także stanąć nareszcie wobec światowej kultury teatralnej w charakterze, nie jak dotąd tylko jej dłużnika, lecz po raz pierwszy i wierzyciela. Bo wszak to syntetyczne połączenie realizmu z idealizmem jest najciekawszym, a nigdzie jeszcze nie rozwiązanym problemem teatralnym. Kto ten problem rozwiąże na gruncie teatru, będzie współtwórcą nowej kultury ludzkości. — Wojna najrealistyczniejszym — ze wszystkich w dziejach znanych — wysiłkiem, dała zwycięstwo najgórniejszym ideałom. Rezultatem jej będzie złączenie tych dwóch pierwiastków, dotychczas luzem idących a nawet wzajem wrogich. Wyrazem konkretnym tej nowej kultury będzie i nowa sztuka, w niej zaś sztuka teatralna będzie wyrazem najpełniejszym *) i najżywszym. Teatr zmartwychwstałej Polski, jest, jak żaden inny, powołany do obdarzenia ludzkości tą nową syntetyczną sztuką teatralną.

W jaki sposób to się dokonać może i powinno, będzie przedmiotem dalszych wywodów.



RÓŻA ŁUSZCZKIEWICZ w roli Hamleta.

*) W sprawie tego poglądu nie zabieramy na razie głosu. Stanowisko zaś nasze w kwestyi istnienia odrębnych narodowych cech Teatru polskiego, określamy najlepiej przez zamieszczenie znamiennego wiersza jaki Muza Teatru wypowiada w »Wyzwoleniu« Wyspiańskiego.

P. Róża Łuszczkiewicz, żona artysty-malarza Galla, jest według zgodnej opinii naszych i obcych krytyków teatralnych pierwszorzędnym talentem scenicznym, prawdziwie »z Bożej łaski«, jak pisze o niej L. Szczepański. Nasza ilustracya przedstawia ją w roli Hamleta, którą grała z ogromnem powodzeniem przed trzema laty na scenie uchodźczej w Wiedniu, oraz na scenie krakowskiej. Wielu wybitnych członków wiedeńskiej kolonii polskiej, oraz sprawozdawców pism, śledziło trudne a nader szczęśliwie rozwiązane przedsięwzięcie p Łuszczkiewicz-Gallowej, którą w tej kreacyi dzieła Shakespeare'owskiego, poprzedzała najpierw Adela Sandrock, Sara Bernhard oraz Wysocka. O istocie talentu Łuszczkiewicz-Gallowej, czyta się ustawicznie i bardzo wiele, bo w każdej prawie sprawozdawczej i krytycznej ocenie tych przedstawień, w których artystka ta współdziała. Z ocen tych szczególniejszą zwraca na siebie uwagę zamieszczona w kwietniu 1915 r. w Wiedeńskim Kuryerze polskim bardzo interesująca ocena podpisana literami R. B., recenzya z »debiutu« Kornela Makuszyńskiego w »Słowie Polskiem«, z której wyjmujemy poniżej zamieszczone zdania: »Rajski ptak talentu zatrzepotał wczoraj skrzydłami w teatralnej klatce. . o debiutantce wczorajszej można napisać śmiało wszystko, co się zwykło pisać o wielkim talencie, co do którego już żadna pomyłka zajść nie może... Panna Łuszczkiewiczówna posiada idealne warunki na heroinę dramatyczną: więc talent, inteligencyę, doskonałą postawę i przedziwnie piękny głos, szczególnie tony nizkie.«

Od owych chwil talent ten pogłębił się i skrystalizował tak, że dzisiaj dojrzałość jego sięga szczytów, do których też inne warunki i uposażenie artystki doszły.

HELENA GÓRSKA.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem p. Helenę Górską, nie na scenie nawet, lecz w promieniach letniego słońca, pomyślałem, że gdyby trojańska Helena do tej artystki krakowskiej była podobna, musiałaby się nazywać nie piękną, lecz najpiękniejszą obowiązywałoby to także tytuł operetki Offenbacha... A potem nieraz podziwiałem ten majestat urody kobiecej w małych rólkach na scenie krakowskiej. Tak w małych rolach jedynie, jakgdyby ta, czy owa dyrekcya teatru oszczędzała widoku najpiękniejszej artystki polskiej. A może nie dowierzano talentowi kobiety, tak wyjątkowo przez naturę obdarzonej? Być może! Przez kilka lat p. Helena Górska bywała tylko epizodem plastycznym przedstawień krakowskich. Ale całe wzięcie artystki, jej ruchy pełne harmonii, szyk i wykwint wystąpienia świadczyły o prawdziwym zmyśle aktorskim, a błyszczące oczy mówiły żarem i melancholią, czy skargą lub pogardą spojrzeń, że ta, co tak umie patrzeć na scenie, ma i mieć musi talent. I nie zawiedliśmy się, kiedy Helenie Górskiej zaczęto powierzać role odpowiedzialne, czy to w salonowych komedyach konwersacyjnych, czy to w dramatach. Tam, gdzie rola kryje się z pojęciami wielkoświatowemi, tam Helena Górska jest doskonała, ale znacznie doskonalszą jest w rolach o tragicznem zabarwieniu rolach pełnych namiętności, a nawet w rolach charakterystycznych. Droga ewolucyi talentu artystki otwarta jeszcze i długo nie zamknie się, mamy więc przed sobą perspektywę pięknych niespodzianek artystycznych ze strony p. Heleny Górskiej. Po cóż jednak mówić o niespodziankach kiedy wie się z góry, że w czemkolwiek p. Górska wystąpi przed rampą teatralną to będzie godne jej talentu.

Z. J.



HELENA GÓRSKA.

Zamieszczając w niniejszym numerze naszego pisma podobiznę Pani H. Górskiej, artystki dramatycznej teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, otwieramy seryę sylwetek związanych ze sceną artystek i artystów, seryę która nie rychło się wyczerpie, a to nie tylko z powodu szczupłości miejsca jakiem nasze pismo rozporządza, lecz z uwagi na liczny poczet przedstawicielek i przedstawicieli świata teatralnego u nas. Zaczynamy galeryę od przedstawienia podobizny artystki, której warunki zewnętrzne, jakoteż zżycie się i ścisłe zespolenie ze sceną krakowską, wybór ten uzasadniają. Niechaj nam będzie wolno wyrazić przekonanie, że inauguracyjnem zamieszczeniem sylwetki P. Górskiej, dokumentujemy jej prawa do aplauzu zasłużonego w wytrwałej i gorliwej pracy artystycznej.



STYLE I MODY W STROJACH.

Czy o stroju można mówić, jako o przedmiocie rozważań artystycznych?

Czy strój jest zjawiskiem tylko przelotnem, drugorzędnem, czemś tak błahem, iż niewarto poświęcić mu ani jednej chwili głębszego namysłu?

A może ten dział wzięty w opiekę przez krawców i krawczynie wykoszlawiony, zmanierowany, zutylitaryzowany do tego stopnia, iż stał się przedmiotem popisów śmiesznego nieraz dyletantyzmu jest jednak czemś, co może zainteresować głębiej nietylko kobietę, dbającą o »najmodniejszą« suknię, ale także niejednego z artystów, którego pendzel potrafi z martwych farb wydobywać kolory tęczy?

Strój piękny ileż kryje w sobie powabu! wszak jest instyktowną potrzebą artystyczną człowieka, a zwłaszcza kobiety.

Wszelkie morały, które skazują na banicyę piękny strój, a chciałyby go uczynić szarym i bezbarwnym, ogółem symbolem prochu ziemskiego — »z prochu powstałeś, w proch się obrócisz« – walczą z donkiszotowym uporem przeciw temu, co tkwi w najgłębszym instynkcie człowieka.

— — — — — — — — — — — — —

Lato... na łąkach miliony kwiatów...

Jaskry wyzywają słońce swojemi złoto-żółtemi główkami...

...Płomienne maki pysznią się królewską purpurą wśród tłumu prostaczków o różowych, fioletowych i pomarańczowych koronach...

Niebieskie bławaty rok po roku hołdują tej samej modzie, zawsze wdzięczne i zawsze czarowne w swym uroku!

Promienie słoneczne, chemiczne składniki ziemi i tlen — oto twórcy i artyści, którzy troskliwie baczą, aby rozliczna klientela przyrody wystąpiła w godnych szatach na święto życia.

Na wolnych od obłudnych manier »europejskości« podzwrotnikowych wyspach Australii, gdzie strój jest synonimem nagości, pierwotny człowiek stroi się z nadzwyczajną elegancyą. Kilkopiętrowe uczesania głowy przetykane misternemi ozdobami, to majstersztyki mody. Ileż wysiłku artystycznego można znaleźć w przedziwnych ozdobach uszu, nosa i warg, w tych cackach wyspiarskich, wobec których zdumiona Europejka otwiera szeroko oczy i dziwi się niesłychanie, że jej papuaska rywalka w taki jaskrawy i szczery sposób wypowiada swoją kokieteryę i radość istnienia.

Wszędzie to samo zjawisko: w królestwie flory, fauny i człowieka — piękno gatunku wypowiadające się w stroju.

Od tatuowanej skóry Hotentotki, do chlamidy wykwintnej Atenki, od potwornej krynoliny Ludwika XIV do serpentynowej wieczorowej wązkiej sukni Paryżanki — jakiż przeskok pełen niesłychanych warjacyi artystycznych.

W tym przeogromnym bogactwie motywów, barw, linii i kształtów ileż cennych kruszców znaleźć potrafi oko spostrzegawczego artysty! Ileż wysiłków prawdziwie szlachetnych i godnych nazwy piękna!

— — — — — — — — — — — — —

Nie mając zamiaru naśladować poczytnych pism poświęconych rozważaniom wyrafinowanych arkanów mody, w których przeważnie nie o piękno chodzi, lecz o schlebianie gustom lubującym się w nowinkarstwie modniczem — będziemy starali się w dziale »style i mody« rzucać lekkie szkice, nie mające ani pretensyi do krawieckiej mądrości, ani do rozległej wszechstronnej, wszechogarniającej manii powiedzenia wszystkiego, aż do szczegółów całkowicie zbędnych, lecz w szczerem pragnieniu poszukiwania piękna omawiać będziemy to, co nam samym nasunie się jako pomysł i to co chwila przyniesie nam istotnie pięknego z zagranicy.

A zagranica owa to nie *Wiedeń* ani *Berlin*, to nie *Rzym* nawet ani *Genewa*, tylko *Paryż* i *Londyn*.

Tam w warsztatach krawieckich stanęli do pracy tuż obok mistrzów nożyc i igły — artyści malarze, którzy na papier rzucają wzory strojów kobiecych, skomponowanych nieraz z prawdziwą maestryą zarówno w liniach jak i w barwach. Tam struktura kobiety nie jest już poddawana tyranii inkwizycyjnych przyrządów w rodzaju sznurówki, lecz obok usiłowania dążącego do zhumanitaryzowania tego zabytku średniowiecznej patologii modniczej dąży się w tych laboratoryach »new dresses« i »new gowns« do stworzenia stylowych strojów, któreby, podnosząc urok kobiety dzięki harmonii rozwiniętych motywów linii i barwy materyału, uwydatniały linię i barwę ciała ludzkiego.

W Polsce ten dział należy jeszcze do sztuk czarnoksięskich. Nie powstał u nas dotychczas ani jeden Salon, którego ambicyą stałoby się wprowadzenie w strój współczesnej Polki tych przebogatych motywów, które przeszłość historyczna i ornamentyka ludowa rozrzucają nam hojną dłonią.

* * *

*) Une femme peut être à la fois élégante et honnête; elle peut suivre la mode et avoir de la bouté, de la pitié, de l'altruisme; elle peut posséder le sens esthétique et le sens-social.

Takie słowa wypowiedział członek akademii francuskiej, Maurice Donnay, mówiąc o współczesnej Francusce.

Istotnie w tym jednym zdaniu zamknął wielką prawdę.

Nie omawiając bliżej żadnego wzoru sukni i odkładając to do następnej pogawędki, pragniemy nasze notatki o modzie zakończyć tą jedną uwagą, bardzo cenną i bardzo konieczną w obecnej chwili...

Strój kobiety może być eleganckim i wytwornym, a powinien stworzyć artystyczne milieu wdzięków swej właścicielki, pod tym atoli warunkiem, że równocześnie będzie bardzo dyskretny i jak najmniej rzucający się w oczy.

Strój Polki powinien harmonizować z tem, w czem ona żyje, z tą powagą chwili pełną już radosnych, ale także jeszcze pełną tragicznych wydarzeń.

Nic co wyzywa, nic co krzyczy barwą i kształtem nie powinno być dzisiaj wyrazem stroju kobiecego.

Wrażliwość artystyczna unika parweniuszostwa, które zwykle zapomina o czasie miejscu i umiarze.

Idźmy za poczuciem taktu.

*) Kobieta może być jednocześnie elegancką i godną; może hołdować modzie, a zarazem mieć dobroć, litość i altruizm; może posiadać zmysł estetyczny i poczucie społeczne.

OBJAŚNIENIE WINIETY »Style i mody w strojach«. — W nagłówku działu style i mody, zamieściliśmy szereg sylwetek niewieścich, ilustrujących następujące style: Gotyk, Renesans, Barok, Rokoko, Empire i Biedermayer.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Dowodem potrzeby istnienia pisma takiego jak nasze, jest ogromny materyał korespondencyjny, jaki narasta z dniem każdym, obfitującym w liczne przesyłki pocztowe. Odpisujemy natychmiast na wszystkie zapytania i interpelacye, niekiedy jednak nie jesteśmy w stanie tego uczynić, z powodu braku adresu interpelantów. Postanawiamy zatem odpowiedzieć na pozostające bez odpowiedzi kartki i listy, lecz tylko w miarę wolnego miejsca. — Niezależnie od tego oświadczenia, prosimy naszych Przyjaciół, Prenumeratorów i Inserentów, o podawanie nam swego dokładnego i czytelnego adresu.

WP. *A. L.* Z artystów krakowskich, możemy polecić Panu cały szereg osób. Wiemy, że artysta-malarz A. Oleś, jest bardzo cenionym w tym zakresie specyalistą. Z warszawskich, znamy jako takich Grombeckiego lub Z. Eichlera. W Poznaniu Fr. Zygarta.

WP. *Rudner:* Rzecz nader ciekawa. O decyzyi i warunkach druku — ustnie.

WP. *M. Wernicka:* Artykuł bardzo dobry — zamieścimy.

WP. *W. Kryciński:* Temat u nas nie poruszany tem cenniejszy. Skorzystamy.

WP. *Z. G.:* P. J. Wojnarski jest grafikiem, mającym gruntowne studya artystyczne, odbywane w Akad. Sztuk pięknych w Krakowie i zagranicą. Obecnie jest w Paryżu.

Kompozytorka: Vlastimil Hoffmann wyjechał z początkiem lutego b. r. do Francyi. Adres podamy później.

WP. *K. Kłosowski w Zakopanem:* Prosimy o nadesłanie zapowiedzianych prac. Zamieścimy z miłą chęcią zwłaszcza tonowe; motywy dekoracyjne przydadzą się również.

WP. *Z. E. w Warszawie:* Nie znamy bliżej warunków tego konkursu. Nie oznaczono w nim terminu nadsyłania prac, ani składu »jury«. Wszystko przemawia za niedowierzaniem.

Skrytka pocztowa 135. Egzemplarzy okazowych nie rozsyłamy. Możemy przyznać opust księgarski.

WP. *M. S.* Zwrócić się do kostyumera Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

Szkoła kroju. Rysunek musiałby odpowiadać nietylko wymaganiom materyału, lecz przedewszystkiem wymaganiom artystycznym.

WP. *F. Ż. w Poznaniu:* W odpowiedzi na zapytanie o podręcznik do nauki rysunku donosimy, że właśnie wyszła (we Lwowie) z druku książka pod tytułem »Zasady rysunku początkowego« napisał art.-mal. prof. St. Matzke. Książkę tę polecić możemy jaknajlepiej.

WP. *Z. Wolska:* Nie możemy szczegółowej uzasadniać. Obie firmy są krajowe. Radzimy przeglądać następne numery »Wianków«, a wskazówki znajdą się w dziale inseratowym.

WP. *»Plastyk«:* Domysł nie trafny; działalność Solskiej wymaga osobnego omówienia i dlatego odłożyliśmy tę ideę do II. numeru »Wianków«.